KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 gr.

Sobota 29 stycznia 1938 r. Nr. 23

Wspólnicy wampira Warszawy

Skwierawski współdziałał z bandą zagranicznych przestępców? — „Gościnne występy" w Gdańsku — Na krok od zdemaskowania

W związku z prowadzonym energicznym śledztwem władze policyjne aresztowały i osadziły w więzieniu konfidenta Skwierawskiego Michała Trawasa, zamieszkałego przy ul. Kwiatowej 24-b.

Po dokaniu zbrodni Skwierawski dał mu na przechowanie rewolwer, z którego zastrzelił za Brodnicą ś. p. Szlendaka. Niezależnie od tego morderca przez pewien czas zamieszkiwał u Trawasa.

Prócz aresztowanego przyjaciela bandyty osadzono w areszcie brata Skwierawskiego, 17-letniego Klemensa oraz jeszcze jednego kolegę, którego nazwisko ze względu na dobro toczącego się dochodzenia trzymane jest na razie w tajemnicy.

AMATOR CUDZYCH RADIOODBIORNIKÓW

Jak się okazuje Skwierawski czuł już od dawna dziwną słabość do radiofonii. Jeszcze w czasie swego pobytu w Kościerzynie, gdzie uczęszczał do Seminarium Nauczycielskiego, skradł aparat radiowy swym znajomym, za co został oczywiście natychmiast usunięty z uczelni.

SZUKAŁ ŁOPATY

W trakcie prowadzonego dochodzenia okazało się, iż morderca oddawna już nosił się z myślą dokonania zbrodni i dokładnie miał ją uplanowaną. Właściciel składu z narzędziami rolniczymi na placu 3-ch Krzyży oświadczył, iż przed 11-dniami był u niego w sklepie jakiś osobnik w mundurze kolejowym, który chciał nabyć łopatę.

Obecnie wiadomo już jest, iż był to Skwierawski.

ANI LOTNIK — ANI TELEGRAFISTA

Uporczywe twierdzenia Skwierawskiego, iż jest on pilotem, zostały wyjaśnione. Nie ma on z lotnictwem nic wspólnego. Cała jego „umiejętność pilotażu" ogranicza się do zainteresowania się lotnictwem i znajomością z kilku osobami z personelu na lotnisku w Rumii.

Szczegóły te wyszły na jaw w trakcie sprawdzania w spisie lotników tak wojskowych jak cywilnych i sportowych.

Poza tym nie jest on także żadnym telegrafistą. Był wprawdzie na takim kursie w wojsku, ale nie ukończył go z pomyślnym wynikiem i skreślony został z listy uczniów.

KONTAKT MORDERCY Z ZAGRANICĄ?

Prowadzące dochodzenie władze zainteresowały się następującym faktem. Otóż po dokonaniu zbrodni Skwierawski otrzymał przekaz pieniężny, na sumę 300 złotych. Wysłany on był nie z Warszawy.

Zachodzi pytanie z jakiej racji opryszek dostał te pieniądze i kto mu je przysłał. Możliwe jest zupełnie, że należał on do jakiejś międzynarodowej szajki przestępców. Być może także, iż stoi to w związku z jego pracą na statku przemytniczym, lub też w związku z planowaną akcją szmuglu przez granicę niemiecką.

Zupełnie prawdopodobnie wygląda również udział Skwierawskiego w niewyjaśnionej dotychczas kradzieży kosztowności na terenie Gdańska.

Sądzić należy, że w najbliższym już czasie zostanie to ustalone.

JESZCZE JEDEN DOWÓD RZECZOWY

Po wykryciu zbrodni w ręce władz dostało się kilka dowodów rzeczowych. Są to: prawo jazdy zamordowanego szofera, list, który miał być wysłany do jego pracodawcy Chojnackiego, oraz części ubrania Szlendaka.

W czasie wizji na miejscu znalezienia zwłok ofiary, znaleziono zaczepiony na gałęziach krzaków medalik z Matką Boską na sznurku. Szlendak miał go na szyi i Skwierawski zerwał go z ciała zamordowanego.

Jest to jeszcze jeden dowód, że obdarł swą ofiarę po wykopaniu mogiły, na miejscu.

„STEYER 50" PRZEWIEZIONY DO WARSZAWY

Sędzia śledczy wydał zarządzenie, na mocy którego pozostawiony przez mordercę samochód, przewieziony został do Warszawy. Jak wiadomo, Skwierawski pozostawił go w Lublinie, w garażu Zamlera przy ul. Krakowskie Przedmieście.

W czasie krótkiego pobytu morderca był w jednym z nocnych lokali Lublina, w towarzystwie paru osób.

Z zeznań personelu restauracji wynika, że zapłacił tam bardzo skromny rachunek.

PODOBAŁA MU SIĘ..

W czasie jednej ze swych podróży do Gdyni Skwierawski poznał w pociągu młodą pannę, studentkę z Warszawy. Znajomość ta, potwierdzona za piskami bandyty, znalezionymi w jego rzeczach, nawiązana została w dniu 18 grudnia u. r.

Po powrocie do Warszawy Skwierawski chciał koniecznie utrzymać znajomość z panną, ta jednak nie miała wielkiej ochoty na widywanie przygodnego towarzysza podróży.

NIEDOSZŁA OFIARA WAMPIRA

Skwierawski miał dokładnie ułożony plan dalszego działania. Prócz poszukiwań zamożnych kandydatek do stanu małżeńskiego (o czym wczoraj donosiliśmy) szukał on na mieście ofiar.

W czasie pobytu w zakładzie fryzjerskim przy ul. Rakowieckiej 45, należącym do p. Kryśkiewicza morderca poznał tam przystojną manicurzystkę Rybicką.

Robiąc zabieg kosmetyczny klientowi, zauważyła ona, iż ma on połamane paznokcie i dużo ziemi na rękach. Na zapytanie Rybickiej, gdzie się tak powalał, Skwierawski wyjaśnił, iż pracował w swym ogrodzie. Nie omieszkał przy tym dodać, że jest lotnikiem i bardzo dużo lata.

Upodobawszy sobie przystojną pracownicę Kryśkiewicza wampir zachodził codziennie do jego zakładu, golił się, robił manicure, zostawiając zawsze sute napiwki.

Personel zakładu traktował klienta bardzo grzecznie. Skwierawskiego golił zazwyczaj pomocnik, Stanisław Ciach.

INDAGOWAŁ RYBICKĄ

W dniu 15 b. m. Skwierawski przyjechał do zakładu zrabowanym „Steyerem". Ponieważ pora była późna i w fryzjerni był tłok musiał on czekać dłuższy czas na zrobienie manicuru.

W czasie trwania zabiegu morderca zaczął wypytywać Rybicką kto nocuje w zakładzie, ile osób w nim pracuje i gdzie jest kasa.

Ponieważ była już godzina 1 w nocy, a klient nie chciał anі rusz wyjść z lokalu, manicurzystka zawołała gospodarza, który kategorycznie zażądał, aby zapłacił i wyszedł.

Od tego czasu Skwierawski nie zjawił się już w zakładzie ani razu.

Prócz stałego przebywania u Kryśkiewicza morderca często bywał w jednej z restauracji na Rakowieckiej, gdzie spożywał posiłki z aresztowanym Trawasem.

BOGATY OŻENEK MARZENIEM BANDYTY

Przebywając w stolicy Skwierawski starał się za wszelką cenę znaleźć sobie jakąś bogatą pannę, którą by następnie poślubił.

Praktykowanym przez niego sposobem było nawiązanie znajomości na ulicy i wożenie zrabowanym autem poszukiwaczek romantycznych przygód.

Ostatnio wpadła mu w oko zamożna córka przemysłowca, Halina T. Dowiedziawszy się, iż posiada ona duży posag, Skwierawski zaczepiał ją kilkakrotnie, chcąc nawiązać znajomość, panna jednak nie miała na to ochoty i uprzedziła uwodziciela, że wezwie policjanta, jeśli nie przestanie ją zaczepiać.

W trakcie atakowania niewiast morderca o mało nie został zdemaskowany. Zaczepiona przez niego p. Halina B. widząc małego, czarnego „Steyera" i kierowcę w mundurze kolejarza, zorientowała się natychmiast z kim ma do czynienia i wszczęła alarm.

Widząc, iż go poznano, zbir szybko zapuścił silnik i umknął, zanim zdążono go zatrzymać.

KONFRONTACJE

W trakcie przesłuchiwania zbira, skonfrontowano go z szoferami, którzy widzieli go w garażu w Alejach Jerozolimskich, skąd Skwierawski uciekł, oraz z szoferem Zarembą.

Kierowca ten oświadczył stanowczo, iż Skwierawski jest tym osobnikiem, który umawiał się z nim przed „Gastronomią" na jazdę do Grudziądza.

Mordercę poznały również kobiety, z którymi jeździł on po Warszawie zrabowanym autem.

(Dokończenie na str. 3-ej)

Jubileuszowa Rada Ligi Narodów

Deklaracja programowa min. Becka

GENEWA. W dniu wczorajszym odbyło się pierwsze plenarne posiedzenie setnej sesji Rady Ligi Narodów.

Oprócz przewodniczącego, zabierali głos przedstawiciele wielkich mocarstw, sławiąc w podniosłych słowach ideały Ligi Narodów.

Krótkie przemówienie wygłosił min. Beck, stwierdzając, że decyzje Rządu polskiego będą „przyczyniały się do utrwalenia stosunków pokojowych i przyjaznej współpracy między wszystkimi państwami".

50 tysięcy żołnierzy włoskich

wyjedzie wkrótce na front hiszpański

LONDYN. — Korespondent „News Chronicle" przewiduje, że Włochy wyślą do Hiszpanii w ciągu lutego i marca 50 tys. nowych żołnierzy włoskich, dla udzielenia gen. Franco skutecznej pomocy i ułatwienia mu szybszego zwycięstwa.

Brytyjskie koła oficjalne nie potwierdzają przypuszczeń „New Chronicle", jednakże koła te posiadają pewne wiadomości o wysyłaniu przez Włochy od czasu do czasu nowych wojsk dla zastąpienia braków spowodowanych chorobami.

Prezes ludowców uniewinniony

z zarzutu stosowania terroru podczas strajku

Po trzydniowej rozprawie przeciwko prezesowi Stronnictwa Ludowego na powiat krakowski Janowi Gajochowi, Wojciechowi Szelągowi i towarzyszom, oskarżonym o udział w strajku rolnym i terroryzowanie ludności, która nie chciała wziąć udziału w strajku — zapadł wyrok, mocą którego Jan Gajoch, został uniewinniony, Wojciech Szeląg skazany na półtora roku więzienia, Wojciech Świder na 10 miesięcy więzienia, pozostałych 8-miu oskarżonych skazano na kary po 8 miesięcy więzienia.

Wybuch w arsenale

LONDYN. Około godz. 16-ej w arsenale Ardeer (Ayrshire) w Szkocji nastąpił wybuch. Według pierwszych doniesień, jest 6 zabitych i przeszło 10 lekko rannych.

Straszliwa lawina runęła

na Morskie Oko, wpychając pod lód człowieka

Wczoraj po poł. ruszyła ze Stoku Miedzianego t. zw. Zlebem Burego, niebywałych rozmiarów lawina, która spadła z taką siłą na Morskie Oko, że załamała powłokę lodową na około 1/3 części jej powierzchni, rozsrzaskując w drobne drzazgi znajdującą się u brzegu łódź.

W momencie oberwania się lawiny zajętych było nad brzegiem Morskiego Oka wyrąbywaniem lodu dwu ludzi, z których jednego lawina przeniosła aż na drugą stronę jeziora, skąd powrócił cały, drugiego na'omiast, niejakiego Bachledę z Zakopanego do tej pory nie odnaleziono i zachodzi obawa, że albo on leży pod zwałami śniegu, albo wraz z masami śniegu poszedł pod lód.

Siła pędu poruszonej masy powietrza powygniatały w schronisku nad Morskim Okiem wielką ilość szyb, powodując znaczne straty.

Zbrojne pogotowie Rzplitej

Budżet Min. Spraw Wojsk. w komisji sejmowej

Wczoraj przed południem sejmowa komisja budżetowa rozpatrzyła budżet Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Referent pos. Starzak podniósł, że sytuacja geograficzna zmusza nas do szczególnej troski o obronność. Ciężary na ten cel społeczeństwo ponosi z pełną gotowością, rozumiejąc, że jest to gwarancją naszej niepodległości. W porównaniu z naszymi sąsiadami i innymi państwami, wydajemy wprost drobne sumy na przygotowanie do obrony.

Obecna sytuacja międzynarodowa, załamanie się wielu idei, konferencyj międzynarodowych zmusza nas do wzmożenia czujności. Jesteśmy świadkami wielkiego wyścigu zbrojeń na całym świecie.

Następnie pos. Starzak przeszedł do szczegółowego omówienia preliminarza, podkreślając, że wzrost wydatków o 32 mil. zł jest tylko teoretyczny, gdyż wynika ze zwyżki cen. Z kolei przedstawił działalność Min. Spraw Wojsk. na poszczególnych odcinkach.

Po referencie zabrał głos min. Spraw Wojsk. gen. dyw. Kasprzycki.

Mowa ministra gen. Kasprzyckiego

Na wstępie zaznacza min. Kasprzycki, że jakkolwiek budżet ten przedstawił, ze względów zrozumiałych, w cyfrach ogólnych, to jednak osobisty nadzór ministra i wewnętrzna struktura budżetu nie tylko nie stwarza dowolności, lecz zaostrza kontrolę wydatków i daje możność celowego i racjonalnego administrowania kredytami na potrzeby Armii.

DOROBEK WOJSKA

Omawiając szczegóły działalności Ministerstwa Spraw Wojskowych, minister przedstawił pokrótce dorobek wojska w zakresie organizacyjnym, wyszkoleniowym i w dziedzinie unowocześnienia sprzętu wojennego w Armii, podkreślając specjalnie, że w tych dziedzinach praca wojska prowadzona jest planowo z dużym natężeniem wysiłków we wszystkich kierunkach wiedzy wojskowej.

W dalszym ciągu swego przemówienia minister zwrócił uwagę komisji na bardzo ważną, z punktu widzenia obronności Państwa i samowystarczalności w dziedzinie zaopatrzenia, sprawę rozbudowy własnego przemysłu wojennego i współpracę z pokrewnym przemysłem prywatnym.

Oświadczył, iż zagadnienie rozwoju naszego przemysłu, wskutek oszałamiającego wyścigu zbrojeń, jest kwestią palącą dla Polski.

SUROWCE A PRZEMYSŁ

W tym miejscu wskazał na konieczność zdobycia odpowiednich surowców, jako podstawowego elementu rozwoju przemysłu krajowego, a w szczególności wojennego, w celu uniezależnienia się od dostaw zagranicznych.

Jest to zagadnienie wielkiej wagi, które według słów ministra musi być rozwiązane nie tylko na terenie krajowym, ale powinno znaleźć oddźwięk na gruncie międzynarodowej polityki surowcowej.

Z kolei minister podał konkretne zdobycze wojska w dziedzinie rozwoju przemysłu wojennego na terenie Centralnego Okręgu Przemysłowego, co stanowi drugą fazę od kilkunastu lat planowo rozbudowanego pogotowia tego przemysłu w centrum Polski.

WSPÓŁPRACA WOJSKA ZE SPOŁECZEŃSTWEM

Po omówieniu tych zagadnień, minister stwierdził, że ostatnio z dużą energią kierownictwo Armii prowadzi wytężoną akcję w zakresie obrony kraju w łonie samego społeczeństwa, dążąc do skoordynowania jego prac z pracami wojska.

Położony został ostatnio nacisk na przysposobienie młodzieży szkolnej i akademickiej. Uczeń przez cały czas nauki, od szkoły powszechnej do studiów akademickich, styka się będzie z zagadnieniami obrony kraju.

Akcja ta znalazła już swój wyraz we wprowadzonym wyszkoleniu wojskowym na wyższych uczelniach w t. zw. Legiach Akademickich.

Minister zwrócił uwagę na ważną rolę nauczycielstwa szkół powszechnych w pracy nad przygotowaniem obywatelskim do obrony Państwa i apelował o nieszczędzenie wysiłków, jak dotychczas to miało miejsce, w szczególności w formie udziału w pracach przysposobienia wojskowego i zwalczania analfabetyzmu wśród przedpoborowych.

ODDZIAŁY OBRONY NARODOWEJ

Wskazując również na inne, czynnie przejawiające się formy przysposobienia obywateli do obrony kraju, minister zwrócił z kolei uwagę na rolę oddziałów Obrony Narodowej w wyszkoleniu wojskowym obywateli. Utworzenie oddziałów Obrony Narodowej przyjęte zostało przez społeczeństwo z pełną życzliwością i zrozumieniem ich przeznaczenia i dlatego oddziały te zapewniony mają pomyślny rozwój.

Z kolei minister omówił zadania organizacji Junackich Hufców Pracy i oświadczył, iż organizacja ta ogarnia coraz szersze zastępy młodzieży przedpoborowej, zapewniając jej pracę, wychowanie społeczne i państwowe oraz sposobiąc ją do służby w szeregach wojska.

Junackie Hufce Pracy obejmą wkrótce i młodzież z cenzusem naukowym, która obowiązana będzie przed wstąpieniem do szkół oficerskich do odbycia t. zw. „służby pracy."

METODY WYCHOWAWCZE ŻOŁNIERZA

Kierownictwo armii dąży systematycznie do ulepszania metod wychowania żołnierzy na pełnowartościowych obywateli Państwa, jak również do uświadomienia narodowego i państwowego drogą planowo prowadzonej w oddziałach nauki obywatelskiej.

W wojsku przestrzegana jest zasada sprawiedliwego odnoszenia się do wszystkich żołnierzy bez względu na wyznanie, przy czym miernikiem w stosunku do żołnierza jest jego wyszkolenie, sprawowanie się i stopień lojalności.

Robi się również wszystko, by stworzyć żołnierzowi takie warunki kulturalne, w których by beztrosko i pożytecznie mógł spędzić czas po zajęciach pracy codziennej. Służą do tego, należycie wyposażone w sprzęt kulturalno - rozrywkowy świetlice oddziałowe i garnizonowe Domu Żołnierza.

UDZIAŁ WOJSKA W PRACACH SPOŁECZEŃSTWA

Przechodząc do zagadnienia współdziałania wojska z najszerszymi warstwami społeczeństwa w akcji wzmożenia stopnia obronności Państwa, minister wskazał, iż najwyższe osiągnięcia i postępy w dziale podniesienia tego stopnia możliwe są tylko przez żywy udział wojska w pracy społeczeństwa, przez pogłębianie i utrwalenie ścisłego związku społeczeństwa z Armią.

Rozumiejąc wagę tego zagadnienia, władze wojskowe starannie regulują udział wojska w pracach społecznych, bacząc, by do prac tych stawali tylko ludzie należycie przygotowani i doświadczeni.

Minister oświadczył, iż pracy społecznej oficerów nie wolno utożsamiać z działalnością polityczną i kategorycznie zaprzeczył pogłoskom i zarzutom, jakoby wojsko przez swych oficerów służby stałej uprawiało działalność polityczną.

Również kategorycznie zaprzeczył, jakoby działalność wyznaczonych oficerów do prac na pewnych odcinkach życia społecznego skierowana była przeciwko jakiejś części społeczeństwa.

Czynnik wojskowy dąży do harmonijnej, opartej na zaufaniu, współpracy z całym patriotycznie nastrojonym społeczeństwem, z natury jednak rzeczy zwalczać musi w sposób bezwzględny wszelkie dążności i wrogie przejawy przeciwko całości Rzeczypospolitej i idei jej obronności.

„Mając zapewnioną miłość, zaufanie i szacunek ze strony Narodu, Armia nasza, — powiedział minister, nie szczędzi trudu i w pracy swej ani na chwilę nie ustaje, by sprostać włożonym nań zadaniom, jednak w realizowaniu słów Wodza Naczelnego „że wojsko jest najdobitniejszym wykładnikiem naszej racji stanu, najsilniejszym i najpewniejszym gwarantem przyszłości i rozwoju naszego Państwa", — potrzebny jest dalszy, ustawiczny wysiłek i współudział całego społeczeństwa."

W krótkiej dyskusji posłowie dali wyraz swojemu zadowoleniu z rozwoju Armii. Przedstawiciele mniejszości narodowych, a mianowicie pos. Celewicz w imieniu Ukraińców, pos. Sommerstein w imieniu Żydów zadeklarowali gotowość do wszelkich ofiar na rzecz zwiększenia obronności kraju.

Agenci Kominternu w Palestynie

JEROZOLIMA. — Żydowski dziennik „Haboker" donosi, że w ostatnich tygodniach agitacja komunistyczna w miastach Palestyny nabrała na sile. Agenci Kominternu zalewają dzielnice robotnicze masami ulotek i druków agitacyjnych, wzywając do demonstracji i rozruchów.

Troje dzieci spłonęło żywcem

Z Litwy donoszą: W Olsianach, w czasie nieobecności rodziców pozostawione same sobie 3 dzieci zaczęły się bawić żarem z pieca i wznieciły pożar. Zanim nadbiegła pomoc — wszystkie dzieci spaliły się. — Dom zdołano uratować.

KUPON NA
BEZPŁATNĄ PORADĘ PRAWNĄ
Dla uzyskania porady należy przedstawić dwa kupony.



Runął most na Niagarze

Zator z wielkich zwałów żelaza

NOWY JORK. W kilka godzin po runięciu mostu na Niagarze okazało się, że ze względów bezpieczeństwa trzeba opróżnić budynki „Ontario Power Co".

Budynki te wybudowano na występach skalnych w połowie wysokości wodospadu. Zwały skalne spiętrzyły się, sięgając dachów elektrowni i grożą zniesieniem budynków z fundamentów.

Most między Kanadą a St. Zjedn. zniszczył zator lodowy, ciągnący się nieprzerwanie na przestrzeni 4 klm. Pierwsze, przy ogłuszającym huku, runęło przęsło po stronie amerykańskiej, następnie środkowa część — wreszcie runęła reszta mostu po stronie kanadyjskiej.

Wielkie zwały żelaza padły na lód, tworząc niebezpieczeństwo powstania nowych zatorów lodowych.

Strażnicy sowieccy porywają włościan

TALLIN. Donoszą o licznych wypadkach zaginięcia młodych ludzi w wioskach estońskich, położonych w pobliżu sowieckiej granicy. I tak, ostatnio we wsi Skariatici zaginęło 2 młodych włościan. Przypuszczają, że zostali oni porwani przez strażników sowieckich.

Tyfus w Londyn'e

LONDYN. Liczba chorych na tyfus w podmiejskiej miejscowości Londynu Croydon doszła do 322 osób. Dotychczas zanotowano 44 wypadki śmierci.

Trzydzieści lat więził brata

aby zawładnąć jego majątkiem

We wsi Smagowa (pow. kielecki) władze znalazły w domu Jana Serdaka w komórce wynędzniałego i okrytego łachmanami starca. Ciało jego było pokryte ropiejącymi ranami, w których gnieździły się owady.

Jak się okazało, „więźniem" tym był 65-letni Michał Serdak były sekretarz Sądu Okręgowego w Radomiu.

Brat jego od 30 l. więził go w cuchnącej komórce, pod pozorem choroby umysłowej, a w rzeczywistości pragnął zawładnąć jego majątkiem.

Nieszczęśliwego starca przewieziono do szpitala, a wyrodnym bratem zainteresowała się policja.

Taksówka wpadła na motocykl

Proces o spowodowanie kalectwa

Szofer Julian Majewski, prowadząc taksówkę, jechał ulicą Mokotowską w stronę Placu Zbawiciela w Warszawie.

Kiedy znalazł się u wylotu Wilczej, z ulicy tej nadjechał motocykl, prowadzony przez Jana Włodarczyka. Na tylnym siodełku siedział kolega jego, Franciszek Szulecki.

Majewski nie zatrzymał auta. Doszło do katastrofy. Taksówka uderzyła w bok motocyklu.

Obaj siedzący na nim mężczyźni doznali bardzo ciężkich uszkodzeń ciała. Majewskiego zatrzymano. Wczoraj zasiadł on na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym, oskarżony o nieostrożne spowodowanie kalectwa.

Biegły ruchu samochodowego orzekł, iż szofer taksówki przekroczył przepisy, ponieważ obowiązkiem jego było przepuszczenie pojazdu, nadjeżdżającego z prawej strony.

Proces Nikifora Maruszeczki

odbędzie się w dniach 16 i 17 lutego

Proces bandyty, Nikofora Maruszeczki, przebywającego obecnie w więzieniu wadowickim, został wyznaczony w Sądzie Okręgowym w Wadowicach na 16 i 17 lutego b.r. — Wraz z Maruszeczką stanie przed sądem towarzysz jego Władysław Sporzyński.

Mimo, że obaj bandyci przebywają w jednym więzieniu, dotychczas ich nie skonfrontowano. Obu bandytów nie opuszcza dobry humor. Pomimo, że Maruszeczko zdaje sobie sprawę, iż czeka go kara śmierci — jest w doskonałym humorze i tym zdobył sobie sympatię współwięźniów.

Sporzyński natomiast z większym optymizmem patrzy w przyszłość. Przypuszcza, że zostanie skazany na dwa, lub trzy lata więzienia, ponieważ — jak twierdzi — spacerował tylko z Maruszeczką, nie biorąc udziału w jego zbrodniach.

Proces ten oczekiwany jest z olbrzymim zainteresowaniem.

FINANSOWE POGOTOWIE RATUNKOWE

Skąd wziąć gotówki? To dręczące pytanie zadajemy sobie coraz częściej, no i nie znajdujemy na nie odpowiedzi. Jakże przydałoby się nam jakieś bliżej nieokreślone pogotowie ratunkowe, śpieszące z szybką pomocą w każdej potrzebie finansowej. Niestety, nie ma takiej świetnej instytucji, ale jednak jest coś, co ją w pewnej mierze zastępuje. Pytacie o jej adres? To zrozumiałe. Takim „pogotowiem" może być dla Was los loteryjny, nabyty w szczęśliwej kolekturze A. Wolańska, Nowy Świat 19, gdyż ta kolektura wielu, bardzo wielu ludzi obdarzyła fortuną. W loterii, zwłaszcza w 41-ej loterii pieniądze spadną na głowy szczęśliwców jak z nieba w dużej obfitości, gdyż losów jest teraz mniej, a sumy wygranych znacznie są większe.

Policja aresztowała „ducha"

„Czarna dama" i jej wspólnik w potrzasku

Od dłuższego już czasu pomiędzy mieszkańcami okolic Bródna krążyła wieść, iż na terenie cmentarza ukazuje się odziany w powłóczystą, czarną szatę duch. Zorganizowano w końcu wyprawę dla zdemaskowania ducha, w której wzięło udział 11 osób.

Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie pojawienie się mary. Na widok postaci, cały bohaterski zespół rzucił się do ucieczki.

Zawiadomiona policja zainteresowała się również nadprzyrodzoną istotą, podejrzewając, iż bierze ona jakiś udział w tajemniczych kradzieżach na cmentarzu. Wysłany patrol nie uląkł się zjawy i po krótkim pościgu ujął ją.

Okazało się, iż w roli ducha, występowała znana złodziejka cmentarna z Annopola, Antonina Michalska. Kradła ona różne przedmioty z grobów razem z towarzyszem Janem Herbertem. Groźne „mary z zaświata" osiadły w areszcie.

Donżuan oszukał 150 kobiet

Posiedzi za to 8 lat w więzieniu

BERLIN. W Berlinie zakończył się głośny proces oszustwa matrymonialnego 48-letniego Aegidiusa Scholza, który w ciągu 8 lat oszukał 150 kobiet, wyłudzając od nich sumę przeszło 200 tys. marek.

Sąd skazał Scholza na 8 lat więzienia i utratę praw obywatelskich

Wesoły kącik

Upominek imieninowy

— Kochanie ty moje! — powiedział pan Teodor do swej narzeczonej, panny Agnieszki.— Jutro twoje imieniny i chciałbym ci jakąś przyjemność zrobić.

— O jej! — wzruszyła się panna Agnieszka. — Po co się masz na koszta narażać? Z pieniędzmi teraz u ciebie krucho.

— Że krucho, to krucho — przyznał pan Teodor. — Ale ja kiś upominek narzeczonej muszę sprawić. Więc powiedz na co masz życzenie, żeby nie drogo kosztowało.

Panna Agnieszka zamyśliła się. Nagle ożywiona skoczyła narzeczonemu na kolana.

— Chcesz mi przyjemność zrobić? To zrób mi jedną rzecz na imieniny. Niedrogą.

— Co?

— Obij tą Jadźkę z trzeciego piętra. Piotkuje na mnie, jędza, i mnie wciąż na schodach zaczepia.

— Można — zgodził się pan Teodor. — To jest faktycznie niedrogie. Najwyżej z tydzień posiedzę i już. Zaraz teraz ją obić?

— Nie! Jutro! Żebym w same imieniny miała frajdę!

— Dobrze, kochanie ty moje! — przyrzekł pan Teodor.— Jutro, punktualnie o czwartej będziesz miała swoje zadowolenie.

I wzruszony, że narzeczona ma tak małe wymagania, ucałował ją serdecznie.

Nazajutrz panna Agnieszka obudziła się w podniosłym nastroju. Myśl, że znienawidzona sąsiadka oberwie po nosie, napawała ją radością. Toteż, spotkawszy ją w południe na schodach, nie mogła się powstrzymać, żeby nie powiedzieć:

— Nie będziesz, ładro, już na mnie pyskować! Dziś o czwartej pierze z ciebie poleci!

I z triumfem zatrzasnęła drzwi.

Punktualnie o czwartej zjawił się pan Teodor. Oczy mu się świeciły. Zalatywał wódką.

— Uważasz, kochanie — wyjaśnił — upominek imieninowy będzie pierwsza klasa. Od rana się szykuję. Nic nie jadłem, bo po jedzeniu człowiek jest za ciężki do bicia. Na czczo pół butelki wypiłem, żeby się dobrze naoliwić. Ręce gliną papierem wytarłem. Wszystko, jak się na leży. Imieninowa robota musi być solidna. No, idę już do tej Jadźki! Powiem, że listonosz, to mnie wpuści.

Po paru minutach pan Teodor zdziwiony i rozczarowany wrócił do narzeczonej.

— Nie rozumiem, co to znaczy. Nie chce mnie wpuścić. Po wiada, że wie w jakim celu przychodzę. Ktoś ją widocznie uprzedził.

— O jej! — zbladła panna Agnieszka. — Ja się niechcący wygadałam.

Panu Teodorowi krew napłynęła do oczu.

— Co takiego?!! Więc ja się od rana szykuję, żeby ci upominek imieninowy zrobić, a ty języka w gębie nie umiesz utrzymać?!

— Wypsnęło mi się...

— Więc przez twój długi jęzor wszystkie przygotowania na nic? Upominek imieninowy ma się zmarnować?! Niedoczekanie!!

Cała energia pana Teodora przygotowana dla sąsiadki, wyładowana została na pannie Agnieszce.

Gdy ją odwiozło pogotowie, a pan Teodor znalazł się w komisariacie, na pytanie dlaczego pobił narzeczoną. odpowiedział z godnością:

— Bo nic się zmarnować nie może. Już taki jestem, że jak coś mam zrobić. to musi być zrobione i w dodatku solidnie.

Napoleon Sadek

Nasza wielka ankieta z licznymi nagrodami

Co bym zrobił, gdybym został ministrem

posłem, bankierem, lub prezydentem miasta?

Emerytowany kapitan z Warszawy który wybrał sobie pseudonim „Marynarz" (3 Maja 14), pisze, że dotychczas drukowane odpowiedzi uczestników ankiety „bardzo go interesowały", jako aktualne i życiowe, a niektóre z nich były mądre i pouczające dla przyszłych ministrów i posłów".

„Marynarz" pisze dalej:

Reforma prawa małżeńskiego zagadnieniem tak doniosłym, jak bezrobocie

82 Z odpowiedzi tych widać, że wszystkich najbardziej interesuje kwestia bezrobocia w Polsce. Jest to sprawa, oczywiście, nie cierpiąca zwłoki.

Jest jednak jeszcze jedna niemniej ważna i pilna sprawa, której w ankiecie nikt nie poruszył, a co do uregulowania której wszyscy obecni i przyszli p. p. ministrowie i posłowie winni wytężyć wszystkie swoje siły. Jest to mianowicie sprawa reformy prawa małżeńskiego w Polsce.

O tym, że dotychczasowe prawo małżeńskie jest w Polsce nieżyciowe i nie jednakowe w naszej Ojczyźnie, o tym chyba wie każdy, jak również i o tym, że wskutek obecnego prawa małżeńskiego jest u nas miliony niedobranych i nieszczęśliwych małżeństw i że wskutek niemożności rozwiązania takich małżeństw, dochodzi b. często do obrazy Boskiej, zbrodni, samobójstw i masowego odstępowania od religii rzymsko - katolickiej.

Tylko znikoma liczba zwolenniczek obecnego prawa małżeńskiego twierdzi, że gdyby u katolików były legalne rozwody, to takowych byłoby bardzo dużo.

Jest to pogląd błędny, gdyż w krajach, w których rozwody są dopuszczalne i tam, gdzie są np. śluby cywilne, rozwody odbywają się o wiele rzadziej, a niedobrane małżeństwa nie potrzebują niepotrzebnie cierpieć, lub zmieniać religii.

Gdybym był ministrem Sprawiedliwości, to wydałbym polecenie wszystkim sądom i organom policji, żeby wezwania do sądów i do przesłuchań u władz sądowych i policyjnych były doręczane zainteresowanym obywatelom, nie w sposób praktykowany dotychczas, t. j. otwarte wezwania doręczane przez dozorców domowych, co naraża na szwank opinię wzywanego obywatela w miejscu zamieszkania.

Budujmy okręty we własnej stoczni!

„Matka żołnierzy polskich" z Rembertowa porusza następującą doniosłą sprawę:

83 Gdybym była ministrem, postarałabym się, żeby w Polsce wybudować stocznię. Zatrudniłoby to wielu robotników i rzemieślników. Zyskalibyśmy na tym bardzo, bo przy budowie okrętów zatrudnilibyśmy polskiego robotnika, co by znacznie zmniejszyło bezrobocie. Nie wydawalibyśmy milionów obcym państwom, a zbudowany w Polsce okręt byłby pewniejszy, bo byśmy go budowali sami dla siebie.

Następnie wejrzałabym w życie matek, które wychowują dzieci. Wydałabym zarządzenie, żeby te matki, które pragną pracować, miały wszędzie pierwszeństwo i bez żadnych trudności były przyjmowane do pracy. To by im umożliwiło wychowanie dzieci, a wtedy mielibyśmy dobrych żołnierzy i obywateli. Nie byłoby wywrotowców, bo tylko matka zaszczepić może w duszy dziecka tak zło jak i dobro. Jednakże kiedy dziecko woła chleba, a matka nie ma mu dać, wówczas rozpacz wyciska jej z ust złe słowa, którymi złorzeczy losowi i państwu.

Słowa rozpaczy matki zapadają głęboko w sercu dziecka i wzrasta ono z goryczą i nienawiścią do wszystkiego, co matka przeklina i w takich warunkach wychowują się wywrotowcy i zbrodniarze.

Dużo jest do zrobienia w Polsce tylko nie ma ludzi, którzy by chcieli z poświęceniem, wejrzeć w to i starać się naprawić

Zmienić system podatkowy

P. Janina Witulska ze wsi Piekiełko (poczta Henryków) tak wykłada swój program:

84 Gdybym była posłem, to przede wszystkim starałabym się poznać swój okręg — wniknąć w środowisko, poznać ludzi, ich przedsięwzięcia, gospodarkę i życie. Po osiągnięciu tego, wzięłabym się do pracy — pracy takiej, która nie byłaby tylko roztrząsaniem wniosków i projektów, a przyniosłaby poprawę w życiu i rolnika i handlowca.

Gdyby każdy poseł zbadał warunki pracy w swoim okręgu, wówczas doszedłby do wniosku, że należy zmienić ustawę podatkową i zająć się urzędami skarbowymi, a przeważnie sekwestratorami, którzy wykorzystują nieświadomość chłopa.

To stanowisko powierzyłabym tylko ludziom zasługującym na wszechstronne zaufanie.

Następnie surowo zabroniłabym ordynarnie obchodzić się z ludźmi przy ściąganiu podatków. Bo cóż poradzi ten, który nie ma z czego zapłacić, ten któremu brak grosza na sól czarną, a co dopiero na kawałek chleba?

To są najtwardziej bolące sprawy i będąc posłem od tego zaczęłabym swą pracę.

O szkoły dla młodzieży robotniczej

P. Janina Gottwald z Częstochowy (Wyczerpy Dolne) taką daje odpowiedź ankietową:

85 Gdybym była ministrem, dałabym możność kształcenia się młodzieży robotniczej. Powiększyłabym szkoły rolnicze, żeby się mogła i musiała uczyć młodzież wiejska racjonalnego prowadzenia gospodarstwa domowego i rolnego.

Dałabym gospodarzom pożyczkę na polepszenie gospodarstwa, żeby każdy gospodarz mógł dać nawozu tyle ile gleba potrzebuje.

Wysyłałabym na powiaty nasiona tanie, jak konopie i len, żeby gospodarz mógł tyle siać ile mu ziemi starczy.

W każdym gospodarstwie powinny się znaleźć owce nie tylko dla potrzeby domowej, ale również żeby dostarczały surowca naszym fabrykom.

Niech rolnik wie, gdzie może sprzedać swój towar, a za otrzymane pieniądze niech się buduje Polska mocna i potężna!

Zabroniłabym pijaństwa, bo przez pijaństwo tracimy nasze majątki.

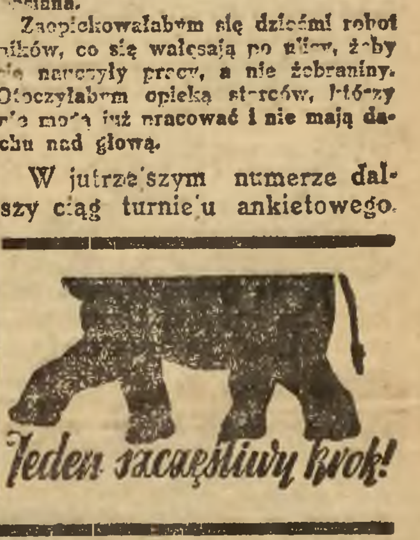
Wszelkie wielkie majątki zadłużone rozparcelowałabym i ziemię rozdzieliłabym wśród bezrobotnych na dogodnych warunkach.

Wszystkie fabryki, które stoją, uruchomiłabym dla zatrudnienia bezrobotnych.

Sprawdziłabym w dużych majątkach, we dworach, czy nie za mało pracują i dlaczego cała ziemia nie jest obsiana.

Zaopiekowałabym się dziećmi robotników, co się wałęsają po ulicy, żeby się nauczyły pracy, a nie żebraniny. Otoczyłabym opieką starców, którzy nie mogą już pracować i nie mają dachu nad głową.

W jutrzejszym numerze dalszy ciąg turnieju ankietowego.



GIEŁDA

Papiery procentowe: 4 proc. Poż. Dolarowa 42; 3 proc. Poż. Inwestycyjna I em. 80.75; 3 proc. Poż. Inwestycyjna II em. 81.50; 5 proc. Poż. Konwersyjna 68.75; 4,5 proc. Listy Zast. Ziemskie 63; 4,5 proc. Wewn. Poż. Państw. 65.38.

Akcje: Bank Polski 116; Starachowice 38.5; Haberbusch 49.75; Tow. Warsz. Kopalń Węgla 31.50.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)

Sobota 29 stycznia.

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.15 Przerwa 11.15 Audycja dla szkół: Śpiewajmy piosenki. 11.40 Płyty. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.30 Przerwa. 13.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Teatr Wyobraźni dla dzieci: „Pucybut z Montrot". 16.15 Krakowski Kwartet. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 „Świat w oczach szlachcica z epoki saskiej" — felieton. 17.15 Koncert solistów. 17.50 Nasz program 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Pogadanka społeczna. 18.15 „Czar walca" 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja dla Polaków za granicą. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Jak karnawał, to karnawał — koncert rozrywkowy. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 — 2.00 Wieczornica taneczna.

WARSZAWA II (Mokotów)

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Słynne basy i kontralty (płyty). 15.00 Pogadanka aktualna. 15.10 Wiadomości sportowe. 15.15 Zespół salonowy. 16.15 — 18.00 Przerwa. 18.00 Koncert solistów. 18.50 Muzyka lekka (płyty). 19.55 — 20.00 Życie kulturalne stolicy.

Wspólnicy wampira Warszawy

(Początek na str. I-ej)

Z KIM MORDERCA JECHAŁ DO LUBLINA?

Ponieważ, jak wiadomo, Skwierawski udał się do Lublina w towarzystwie jakiejś kobiety i mężczyzny, policja postanowiła odszukać tę parę. Zwrócono przy tym uwagę na szczegół, iż dama ta ubrana była w płaszcz zielonego koloru.

Zapytywany w czasie przesłuchiwania Skwierawski nie chciał udzielić żadnych informacyj. Mimo tego ustalono, iż posiadał on kilka przyjaciółek w Toruniu i Lublinie.

Tajemniczą damę szybko odszukano. Jest to siostra kolegi opryszka, Maria Dereczkówna.

Badana, oświadczyła, że Skwierawskiego poznała w Warszawie przez brata i że nic nie wie działa o jego zbrodni.

JAK SZUKAŁ OFIARY?

Szukając odpowiedniego dla siebie wozu Skwierawski proponował wyjazd aż pięciu szoferom. Przed zaproponowaniem im dalszej podróży, odbywał on z nimi dość długie jazdy po stolicy.

Trwało to aż do czasu wynajęcia taksówki „Steyer 50", numer boczny 15, prowadzone przez ś. p. Szlendaka.

ZIMNA KREW ZBRODNIARZA

Osadzony w więzieniu morderca nie traci ani na moment zimnej krwi i pewności siebie. Ustaliwszy sobie dokładnie plan działania przyznaje się do wszystkich szczegółów, które znane są już policji, kręci zaś i plącze do niemożliwości zeznania w szczegółach jeszcze nie wyjaśnionych.

Badanie trwało wczoraj przez cały dzień. Mordercę przesłuchiwali zastępca naczelnika wojewódzkiego Urzędu Śledczego komisarz Mołoczyński oraz sędzia śledczy powiatu warszawskiego Garbowski.

Z zachowania się zbrodniarza nie znać żadnego zdenerwowania. Śpi doskonale, apetyt ma znakomity.

Po zakończeniu wstępnych dochodzeń zarządzona będzie prawdopodobnie wizja lokalna na miejscu, gdzie znaleziono zwłoki Szlendaka oraz na placach na Mokotowie, gdzie zbrodniarz porozrzucał ubranie ofiary.

POGRZEB OFIARY WAMPIRA

Zwłoki nieszczęśliwego kierowcy Szlendaka zostały pochowane. Prócz rodziny zamordowanego, która przybyła z Góry Kalwarii, wzięła w nim udział delegacja Związku Szoferów, która złożyła na grobie kolegi piękny wieniec.

Jak się dowiadujemy właściciel odzyskanego „Steyera" p. Chojnacki ma zamiar wypuścić ją ponownie na miasto, z tym samym numerem.

Sądzić należy, iż cieszyć się ona będzie niezwykłą frekwencją.

Przegrał tysiąc na wyścigach

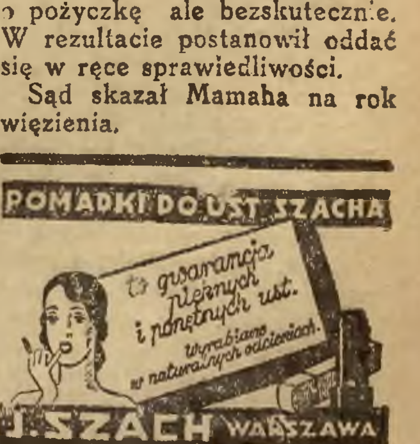
W sądzie zainkasował rok więzienia

Stefan Mamah, emerytowany urzędnik Zarządu Miejskiego w Warszawie, po zredukowaniu objął pracę w Towarzystwie Wydawnictw Informacyjnych. Tam zajmował się inkasem należności.

W listopadzie ubiegłego roku Mamah sam zgłosił się do Urzędu Śledczego, wyjaśniając, iż zainkasował dla firmy przeszło 1.000 złotych i przegrał je na wyścigach. Mamaha zatrzymano. Dochodzenie potwierdziło samooskarżenie.

Wczoraj Mamah odpowiadał przed Sądem Okręgowym, gdzie tłumaczył swój czyn namiętnością do gry na wyścigach. Po przegraniu pieniędzy starał się o pożyczkę ale bezskutecznie. W rezultacie postanowił oddać się w ręce sprawiedliwości.

Sąd skazał Mamaha na rok więzienia.





Iwanow, po zbadaniu pani Skomorowskiej oraz jej gości, doszedł do wniosku, że tą drogą nie złapie już Izdebskiej i nakazał wszystkich zwolnić. W tym samym czasie otrzymał wiadomość z Siedlec, że stamtąd uciekła jakaś niebezpieczna przestępczyni niewiadomego nazwiska wraz z miejscowym lekarzem - chirurgiem Borowskim. Iwanow polecił dwum wywiadowcom wszcząć poszukiwania za uciekinierami. Po pewnym czasie przybył jeden z wywiadowców i zameldował co następuje:

Wywiadowca ciężko westchnął i począł opowiadać:

Pracowali z początku oddzielnie: on pracował na własną rękę i Zelski na własną rękę. Postanowili odwiedzić wszystkich warszawskich chirurgów, omijając tych, co mieszkają tu już czas dłuższy.

Szli tylko do tych, co mieszkali od niedawna i nie są znani w Warszawie — tam gdzie przypuszczali, że być może jest to doktór Borowski, wchodzili, płacąc za wizytę.

Skarżyli się na różne bóle, to woreczek żółciowy, to ślepa kiszka, a przy okazji porównywali twarz lekarza do fotografii.

— A w jaki sposób złowiliście go w końcu? — zapytał zaciekawiony Iwanow.

Baranow opowiadał z dumą w głosie dalej:

— Obeszliśmy tak prawie wszystkich chirurgów, żaden nie był podobny.

Miałem już zrezygnować. Zapewne — pomyślałem — ten doktór Borowski przeniósł się do innego miasta, ale szczęśliwym zbiegiem okoliczności zdołałem trafić na jego ślad.

Przed kilku dniami — opowiadał Baranow — udałem się do mego kolegi w Wilnie. Byłem zaproszony na ślub. Na stacji Sokółki, obok Grodna wsiadł do wagonu, do przedziału, w którym siedział właśnie Baranow jakiś wysoki, ładnym mężczyzna.

— Znajoma twarz — pomyślałem sobie od razu. A nagle uświadomiłem sobie, że przecież to jest ten chirurg, doktór Borowski!

Ale nie byłem jeszcze pewien. Wyszedłem na korytarz, wyjąłem z kieszeni fotografię, i zaczynam porównywać: ten czy nie ten? Tak, jest do niego podobny, jak dwie krople wody...

Wasze błagorodie, ażem zadrżał! W taki sposób, wskutek zwykłego przypadku zdołałem trafić na ślad człowieka, którego od dawna poszukuję.

Pomyślałem jednak, że nie należy działać zbyt pochopnie. Trzeba sprawę załatwić powoli, rozsądnie. Wsiadam do przedziału, wyjmuję z kieszeni gazetę i zaczynam czytać. W przedziale było jeszcze kilku pasażerów, jakaś stara pani z dzieckiem na ręku, młoda dama, która spoglądała do lusterka, jakiś jegomość, który jadł bez przerwy i ocierał sobie usta rękawem.

Nikt mnie z tych pasażerów, rzecz jasna nie obchodzi, prócz doktora Borowskiego. Pomyślałem w tej chwili, jak to zacząć z nim rozmowę, żeby się trochę spoufalić. Myślę sobie, czym bardziej spoufalę się z nim, tym więcej będzie miał do mnie zaufania...

Siedział spokojnie i czytał gazetę, i dlatego miałem okazję zwracając się niby do kogo innego, powiedzieć:

— Ta wojna z Turcją może się lada dzień rozpocząć. Powiedziałem to dlatego, że w prasie właśnie była wiadomość, że lada dzień może wybuchnąć konflikt z Bułgarią.

Doktór Borowski spojrzał się na mnie badawczym wzrokiem, jak gdyby chciał przekonać się, z kim ma do czynienia. Widać, wzbudziłem w nim zaufanie, bo na to odrzekł, że jego zdaniem wojny nie będzie.

W taki sposób rozpoczęliśmy rozmowę, która się po tym potoczyła gładko. Z polityki zagranicznej przeszliśmy na rozmowę o polityce wewnętrznej, doktór Borowski mówił bardzo ostrożnie, ale dawał do zrozumienia wiele rzeczy. Powiedział nawet, że w kraju staje się jego zdaniem z dnia na dzień sytuacja poważniejsza.

— Mam cię ptaszku! — pomyślałem, i postanowiłem nie spuszczać z niego oka.

— Przepraszam — pytam — daleko pan wysiada?

— W Wilnie — odpowiedział.

— Ach, tak, pan do Wilna, powiadam. Ja także do Wilna. Na ślub kolegi, a przy okazji chcę poradzić się lekarza, bo cierpię na ślepą kiszkę... Mieszkam stale w małym miasteczku za Grodnem...

Spostrzegłem, że mina jego zmieniła się, jak gdyby chciał mi dać do zrozumienia, że to jest jego dziedzina. Zaczął wypytywać mnie, od jak dawna cierpię na ślepą kiszkę, ile miałem ataków itd.

Odpowiadam, że miałem już dwa ataki i pytam go, czy wobec tego, iż jadę do Wilna nie może mi wskazać dobrego chirurga.

Pan uśmiecha się. Teraz trafiłem na ciebie — pomyślałem. Odpowiada mi, z uśmiechem na wargach, że może podać adres dobrego chirurga.

— Jak się ten doktór nazywa? — pytam go z niewinną miną.

— Niejaki doktór Borowski — odpowiada mi.

— Ho, ho — pomyślałem — toś ty taki naiwny i nawet sobie paszportu nie zmieniłeś. No gagatku, mam cię teraz. Nie dałem po sobie poznać, jak cennym jest dla mnie ten adres i prowadziłem z nim dalej tę nawiązaną rozmowę.

Pytam więc go, czy ten doktór Borowski to na pewno dobry lekarz, czy jest znany i tak dalej, odpowiada mi, w końcu, że podał swój własny adres.

Uśmiechnąłem się zadowolony i powiedziałem mu, że jak widać, Bóg sam chciał nas ze sobą zetknąć. Musiałbym pytać o lekarza, a tak to od razu trafiłem i to zupełnie dobrze.

Nareszcie przybyliśmy do Wilna. Wysiedliśmy. Przed pożegnaniem podał mi swój adres. Dobrze, powiadam, najpierw pojadę do hotelu, wymyję się, po tym go odwiedzę. Niemiecka dwadzieścia cztery — powtórzył adres i pożegnaliśmy się.

Co prawda, panie pułkowniku, już nie miałem głowy do ślubu mego kolegi. Poszedłem tam jednak, a przed wieczorem udałem się do mieszkania doktora Borowskiego.

Zbadał mnie, opukał, wypytał i w końcu powiedział, że nic podejrzanego nie znajduje. Nie wyobraża sobie, że miałem dwa ataki ślepiej kiszki, powiada, że to być może katar kiszek. Jednakowoż radzi mi zrobić operację...

Miałem zamiar z początku zwrócić się do ochrany wileńskiej, żeby mi tego ptaszka z miejsca aresztowali, ale po tym namyśliłem się. Trzeba zbadać, gdzie jest ta jego przyjaciółka.

Ten ptaszek — pomyślałem sobie — i tak nie ucieknie. Trzeba przybyć i naradzić się z panem pułkownikiem, co uczynić. Nie czekałem, aż się wszystkie uczty weselne skończą i wróciłem tu po instrukcje. W taki sposób mamy już tego doktora Borowskiego. Zamiast w Warszawie, złowiliśmy go w Wilnie, gdzie sobie spokojnie praktykuje.

— Baranow, jesteś morowy chłop — oświadczył zadowolony Iwanow. — Chodzi nam przede wszystkim o tę kobietę, a nie o Borowskiego. Być może, ta kobieta nie mieszka wcale u niego, tylko zupełnie gdzieindziej.

Iwanow połączył się natychmiast telefonicznie z szefem wileńskiej ochrany. Wyjaśnił mu o co chodzi i polecił wziąć pod opiekę doktora Borowskiego.

Jednocześnie podał rysopis kobiety, która uciekła z więzienia siedleckiego.

***

Tania była obecnie szczęśliwa.

Doktór Borowski stawał się dla niej z dnia na dzień bardziej bliski, wyleczył ją z tych ciężkich przejść jej ostatnich lat. Był jak gdyby jej wybawcą z piekła.

W duszy tej kobiety, która zrezygnowała już ze szczęścia zrodziło się nowe uczucie.

Krótki czas przebywała Tania wraz z doktorem Borowskim u jakiejś znajomej kobiety w Mrozach, po tym wyjechali razem do Wilna.

Doktór Borowski zamierzał zmienić nazwisko, i na podstawie fałszywego paszportu zamieszkać w Wilnie.

Dalszy ciąg nastąpi.

Nowela

LIST

Urzędniczka pocztowa, Anna Gramulska i listonosz Kruczewski mieli ręce zdrętwiałe z zimna i niezręcznie sortowali listy. Do wsi przyszły listy i kilka gazet i to do chat leżących w pobliżu poczty. Tylko jeden z listów był zaadresowany do jakiegoś pana Draczyńskiego, mieszkającego w hotelu górskim.

— Przy takiej pogodzie list może spokojnie poczekać — rzekła panna Anna. Nie będzie dziury w niebie, gdy dopiero jutro tam się pan uda.

Kruczewski zmarszczył czoło i obracał na wszystkie strony cienką niebieską kopertę.

— Tam na górze w hotelu jest tylko 15 osób. Może jutro nadejdzie dla nich kilka listów, wówczas będzie się opłacało tam pójść — ciągnęła dalej panna Anna.

— Czy warto, czy nie warto, to każdy powinien zrobić to, co do niego należy, — odparł z niechęcią listonosz...

— Co pan też mówi,—przerwała panna Anna. — Załoga pługa do odgarniania śniegu, która miała wczoraj tu przybyć, zupełnie inaczej patrzy na te sprawy. Pozostała mianowicie w domu. Poza tym może pan za telefonować. Ja, na pańskim miejscu...

— Ja zrobię to, co do mnie należy i basta — rzekł z niecierpliwością Kruczewski.

— Czy spojrzał pan na barometr? Najprawdopodobniej zaraz rozszaleje się burza śnieżna...

Listonosz nie słychał jej. Naciągnął swój stary kaptur na ochraniacze uszu, ujął za ręka wice i mruknąwszy coś na pożegnanie, wyszedł.

Na dworze, dziesięć schodków prowadziło do urzędu. Dziś drugi stopiej leżał pod śniegiem. Niebo było ołowiane, a powietrze tak ostre, że trudno było oddychać.

Listonosz nie dotarł jeszcze do końca wsi, gdy zaczął padać śnieg. Kruczewski zaklął szpetnie i nałożył narty. Na pierwszym zakręcie szosy porwał go wiatr, który przeniknął go do kości. Kruczewski z początku mruczał gniewnie, następnie zaczął kląć, a w końcu zaczął liczyć swoje kroki... do dwudziestu... do pięćdziesięciu. Jego zmarznięte wąsy przylegały mu do policzków, starał się je oczyścić z lodu i zdjął okulary, które pokryły się szronem.

Mamy przynajmniej 18 stopni poniżej zera — rzekł do siebie Kruczewski, nie przestając borykać się z wiatrem.

Był on niezwykle sumiennym urzędnikiem. Nic mu nie można było zarzucić. Nigdy nie zapomniał o swych obowiązkach, nigdy nie skracał marszruty. Był dumny z tego, że latem nigdy nie prosił szoferów autobusów lub prywatnych samochodów, aby go podwieźli kawałek. Tylko z poczucia dumy odmówił przyjęcia roweru, podczas gdy kolega jego z sąsiedniej gminy prosił, aby mu kupiono rower motorowy na koszt gminy.

Kruczewski tupał nartami, wymachiwał kijkami i skulony zaczął iść przed siebie, aby wiatr nie dął mu prosto w twarz.

W ten sposób minęło dwadzieścia minut. Ogarniało go co raz większe zmęczenie. Nie liczył. Spał prawie na chodząco i zagmatwane obrazy powstawały mu przed oczyma: ujrzał swoją żonę, która stała pochylona nad balią, ujrzał Józka najstarszego synka, siedzącego na ławce w szkole i piszącego ćwiczenia. Nagle przed oczyma jego wyobraźni wyłonił się sierżant, jego zwierzchnik z czasów wojskowych. Szeroko otworzył usta i krzyknął „idioci".

Stawało się coraz ciemniej. Ściana skalna znacznie się przybliżyła... Kruczewski znalazł się w głębokim wąwozie. Wiatr tam już nie szalał, ale listonosz wyczuł pod nogami niespotykaną tutaj dotychczas wyniosłość. Olbrzymia ilość świeżego śniegu opadła ze ściany skalnej, a na skraju parowu wisiały sople lodu. Nagle Kruczewski zatrzymał się, zorientował się, że zboczył z drogi. Nie było to pomyślne przy istniejącym niebezpieczeństwie lawiny. Lawina?

Służba nie zna szczególnych przypadków, dodawał sobie otuchy. A gdy opadną nowe masy śniegu? Wówczas postara się wydostać spod nich. Ale przede wszystkim należy zdjąć narty.

Kruczewski schylił się. Był całkowicie wyczerpany. Serce waliło mu młotem. Przez kilka chwil odwiązywał rzemienie. Gdy następnie chciał znów wetknąć ręce w rękawice poczuł, że zdrętwiały całkowicie z zimna. Chciał znów ściągnąć rękawice i natrzeć ręce śniegiem. Zaraz jednak porzucił tę myśl. Czy nie zmarznie zanim dotknie śniegu. Również bezcelowe było dźwiganie desek i kijków po śniegu, gdy był tak wyczerpany.

Nagle zerwała się gwałtowna burze śnieżna. Kruczewski zatacał się, zapadał po kolana w śnieg, szedł na czworakach, a następnie podpierając się łokciami podnosił się, aby po chwili znów zapaść się w śniegu. Nie chcąc tracić resztek sił, zmusił się do tego, aby nie myśleć. Gdyby zaczął myśleć, wówczas wyobraziłby sobie listonosza Kruczewskiego samotnego i zabłąkanego w czasie burzy śnieżnej, w którego walił śnieg i grudki lodu. A to by go już całkowicie pozbawiło sił. Mimo to chwilami miał tego wszystkiego dość, otumaniony pragnął wyciągnąć się na śniegu i zasnąć. Ale poczucie obowiązku przywoływało go do porządku, przypomniał sobie o małej niebieskiej kopercie, którą miał w torbie.

Nagle usłyszał piękną muzykę kościelną... i bicie w dzwony... i odczuł w swym zmęczeniu wielkie odprężenie, prawie że błogostan...

Na chwilę odzyskał przytomność i uświadomił sobie, co powiedzą o nim, gdy go znajdą:



— „Znaleziono go na skraju parowu. Tam wyzionął ducha, gdy chciał oddać jedyny list. Myśl ta sprawiła mu wielką przyjemność. Na twarzy jego rozlał się uśmiech zadowolenia.

Po chwili kaptur ześlizgnął się Kruczewskiemu z głowy. Listonosz nie miał już siły, aby go podnieść...

W hotelu górskim kaloryfery wydzielały przyjemne ciepło. Jeden z grających w karty, który w danej chwili nie uczestniczył w grze, bębnił palcami po szybie okiennej.

— Listonosz zginął zaledwie w odległości pięćdziesięciu metrów od hotelu — oświadczył. Zamarz, biedak. Miał w torbie tylko jeden list, dla pana Draczyńskiego.

W niebieskiej kopercie leżał cienki arkusz papieru pokryty maszynowym pismem. List był tej treści: „Niech pan przepisze to zdanie dziewięć razy i niech pan wyśle dziewięciu osobom. Jeśli przerwie pan ten łańcuch, to w ciągu dziewięciu tygodni spotka pana nieszczęście".

Pan Draczyński zmiął list i wrócił do gry.

— Co za idiotyzm, — rzekł zniecierpliwiony — z powodu takiego głupstwa, przeszkadzami się grać w karty.

Kalendarz dnia

29 Styczeń

SOBOTA

Franciszka Salezego.
Słowiański: Zdzisława.
Słońca wsch. 7,23, zach. 16.16.
Księżyca wschód: 5.48, zach. 14.27.

KRONIKA HISTORYCZNA

1583 Stefan Batory powołuje pocztę w Polsce.
1655 Hetman Lanckoroński zwycięża Kozaków i Moskali pod Ochmatowem.
1831 Powstanie Rządu Narodowego dla powstania.
1922 Wielka Brytania daje niepodległość Egiptowi.

PRZYSŁOWIA LUDOWE

Broda nikogo mędrcem nie czyni.

CIEKAWE WIADOMOŚCI

Na Litwie mieszka około 200 tysięcy Polaków.

RADY PRAKTYCZNE

Olej rycynowy lub sól Morsztyńska są najlepszymi środkami przeczyszczającymi.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Znienawidzona. Jest Pani nieprzeciętnie zdolna, ponad wiek swój rozwinięta. Koleżanki ustosunkowują się wobec Pan wrogo a tylko z tej przyczyny, że czują Pani wyższość i zazdroszczą Jej tego. Jest Pani jednak trochę zamknięta w sobie i sztywna. To musi Pani koniecznie przemóc, przepracować i starać się pozbyć tego. Proszę pójść dalej swoją drogą nic sobie z koleżanek nie robić. Im większa wartość wewnętrzna tym więcej wrogów dokoła. Uczyć się dalej pilnie. Wiem, że trudno Pani w tych warunka to przeprowadzić a jednak radzę zrobić wszystko co jest możliwe by móc dalej się kształcić. I jeśli nawet przyjdzie chwila kiedy będzie Pani zmuszona sobie czegoś odmówić proszę pamiętać o tym zawsze, że w przyszłości będzie Pani sowicie wynagrodzona. Będzie Pani bowiem z wyników swojej pracy bardzo zadowolona i dumna z tego co dokonała.

Błyszcząca nędza artysty widowiskowego

Wywiad z p. Trojanowskim, prezesem POLZAWIDU



PREZES K. TROJANOWSKI

— Społeczeństwo, które bawimy w czasie naszej młodości wiecznym humorem, okrywającym niejednokrotnie maską bole dotkliwe i tragedie w najdoskonalszym tych słów znaczeniu, powinno poznać ciężki los artystów widowiskowych — mówi nam prezes Polskiego Związku Artystów Widowiskowych (POLZAWID), p. Karol Trojanowski. — Słuszne jest zatem ze strony panów, że w cyklu wywiadów, których zadaniem jest zobrazowanie sytuacji zawodowej i materialnej ludzi pracy — postanowiliście również omówić nasze bolączki.

Artyści widowiskowi nie chcą i nie mogą być inaczej traktowani, niż inni pracownicy, muszą być tak samo, jak inni, bronieni przez prawo przed wyzyskiem pracodawców. Artyści widowiskowi pragną, aby społeczeństwo poznało „blaski i nędze" ich zawodu i aby przyjęło ich do wielkiej rodziny pracowniczej.

Parotysięczna rzesza artystów widowiskowych pragnie tego i ma do tego prawo!

— Z oświadczenia pana prezesa należy wyprowadzić wniosek, że obecna sytuacja artystów widowiskowych jest nie mniej, niż innych pracowników...

— Oczywiście: bardzo, bardzo ciężka! — kończy za nas prezes Trojanowski. — Biorąc pod uwagę, że przy dzisiejszym stanie bezrobocia, które w pierwszym rzędzie jest wynikiem braku odpowiednich placówek, artysta widowiskowy pracuje w najlepszym razie od 5 do 7 miesięcy w roku. Przeciętna jego dziennego zarobku na przestrzeni całego roku waha się od 3 do 7 złotych. A przy tym artysta nie może chodzić, jak, powiedzmy, robotnik, w... drelichach, lecz musi być zawsze ubrany elegancko.

— Co robi POLZAWID dla poprawy bytu swych członków?

— Udało nam się zorganizować bardzo tanią, prawie bezpłatną pomoc lekarską dla naszych członków, której byli oni dotychczas pozbawieni zupełnie.

Zorganizowaliśmy również pomoc prawną, która, szczególnie ostatnio, działa bardzo sprężyście.

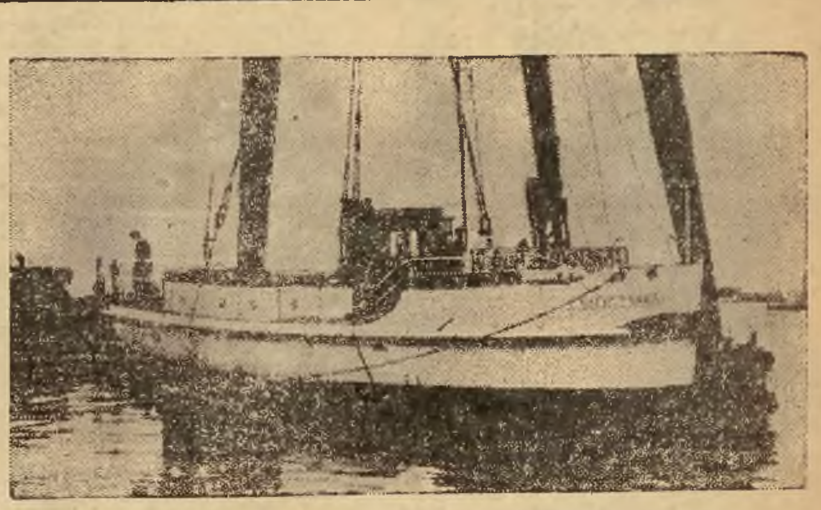
Największym jednak sukcesem naszym jest podpisanie konwencji z Polskim Związkiem Dyrektorów Widowiskowych normalizującej warunki pracy płacy chociaż by tylko w tym sensie, że wyjeżdżający na występy na prowincję artyści otrzymają bezpłatnie mieszkanie i zwrot kosztów przejazdu.

Nie małym także sukcesem jest umowa, zawarta między Związkiem Autorów i Kompozytorów Scenicznych, a POLZAWID-em, zmniejszająca opłaty licencyjne za wykonywanie przez artystę utworu z 10 proc. na 5 proc., co dla kiepsko zarabiających artystów stanowi bardzo poważną ulgę.

Chcielibyśmy natomiast, aby brać artystyczna nareszcie zrozumiała, że idąc przez ciężkie życie „w pojedynkę", zawsze będzie tylko wegetowała, poprawić zaś swoją dolę może — idąc społem, zrzeszając się w swoim Związku i razem walcząc o prawo do względnie spokojnej egzystencji.

Na koniec wreszcie podejmujemy nieubłaganą walkę z pokątnym pośrednictwem oraz oficjalnym t. zw. społecznych biur pośrednictwa pracy, które ustawowo mają prawo pobierać od artysty za zapośredniczenie aż do... 30 proc, jego miesięcznej gaży.

Chcemy wywalczyć sobie możność zorganizowania własnego biura pośrednictwa, które by mniej dbało o własne interesy, a więcej o interesy obskubywanego ze wszystkich stron artysty.



Na zdjęciu naszym łódź motorowa przybrzeżna „Samarytanka", zbudowana w Stoczni Gdyńskiej dla Urzędu Morskiego.

Afery czarnego ministra

przy pomocy wędrującego złota

Na wyspach Haiti niejednokrotnie już przeżywano wielkie sensacje polityczne. Największym jednak skandalem była bezsprzecznie olbrzymia afera Marcellina, której szczegóły zostały dopiero teraz ujawnione na skutek znalezienia pamiętników pewnego bankiera.

Biedny mulat Frederick Marcellin w krótkim czasie zrobił wielką karierę. Dzięki wielkim zdolnościom w dziedzinie finansowej został bankierem, z którym poważnie się liczono a w końcu został ministrem skarbu czarnej republiki na Haiti.

Przeciwnicy ministra zwrócili ze zdumieniem uwagę na to, że prywatne konto Marcellina w bankach amerykańskich wzrasta z dnia na dzień. Przeciwnicy ministra zaczęli pod nim kopać dołki i listami anonimowymi starali się osłabić jego pozycję. Działanie to doprowadziło do wyznaczenia komisji, która miała zrewidować stan skarbu banku Haiti. Komisja nie wykryła jednakże nic podejrzanego, a to z dość szczególnych względów Marcellin polecił urządzić ukryte przejście do prywatnego banku, położonego po drugiej stronie ulicy i minister przekupił dyrektora tego banku. Gdy Marcellin dawał znak dzwonkiem sztaby złota w możliwie jak najszybszym czasie przenoszono z podziemi banku do skarbca banku Haiti. Gdy komisja przybyła na rewizję, sztaby złota znajdowały się w banku Haiti, a po jej odejściu znów wędrowały do prywatnego banku.

W ten sposób Marcellin mógł zawsze być w porządku i usunąć od siebie wszelkie podejrzenia.

Gdy prezydent Hippolyte objął władzę, zapewnił sobie współpracę Marcellina, który cieszył się wielkim poważaniem w kraju od chwili rewizji przeprowadzonej przez komisję i uchodził za najwybitniejszego znawcę spraw finansowych na Haiti.

Już w pierwszych tygodniach po objęciu władzy przez prez. Hippolyta doszło do zatargu z republiką dominikańską. Prezydent Haiti nie ośmielił się jednak doprowadzić do zatargu zbrojnego, ponieważ republika dominikańska rozporządzała dwoma okrętami wojennymi podczas gdy Haiti nie posiadała ani jednego. Hippolyta nabył więc stary okręt wojenny „Aleksander Poltin" i zamierzał wypowiedzieć wojnę republice dominikańskiej. Wybuchowi zbrojnego zatargu przeszkodził jednak Marcellin. Wszczął pertraktacje z przedstawicielami rządu republiki dominikańskiej i za 100000 dolarów nabył w imieniu swojego rządu sporne terytorium.

Marcellin postanowił, że pieniądze będą przesłane na okręcie „Aleksander Poltin". które go załoga miała rekrutować się z jego osobistych wrogów i przeciwników politycznych prezydenta.

W cztery godziny po podniesieniu przez okręt kotwicy rozległ się straszny huk. Na okręcie doszło do eksplozji i „Aleksander Poltin" z ładunkiem złota i wszystkimi przeciwnikami Marcellina i prezydent poszedł na dno.

Po kilku godzinach fale wyrzuciły na brzeg jednego z członków załogi. Gdy wrócił do przytomności, zaczął opowiadać co się działo na okręcie. W tej samej chwili pojawiła się policja prywatna Marcellina, która uprowadziła jedynego naocznego świadka tej tragedii i od tego czasu więcej go nie widziano.

Dochodzenia w sprawie tajemniczego wybuchu na okręcie nie dały żadnego wyniku i sprawa poszła w zapomnienie. Tylko w kilka tygodni później minister skarbu przesłał do jednego z banków amerykańskich 100000 dolarów. W skrzyniach które załadowano na okręt wojenny, zamiast złota znajdował się zwykły ołów.

Obecnie na Haiti panują już normalne stosunki państwowe. Wypadki podobne do wyżej opisanego już się nie zdarzają. Ale gdy ktoś na Haiti, podaje że nazywa się Marcellin, pytają się go z nieufnością, czy czasem nie był spokrewniony z byłym ministrem skarbu.



Na zdjęciu naszym zawodniczki francuskie, biorące udział w mistrzostwach świata w jeździe figurowej na łyżwach w St. Moritz. Pierwsza od lewej słynna Cecilia Colledge.

Na małej wokandzie...

Wolne miejsce

czyli: „Rozpusta w tramwaju"

(A. E.) — Faktycznie że też panią pedały nie bolą tyli czas od dworca sterczeć! — rzekł pan Wandalin Karmazyński do stojącej obok niewiasty.

— A bo nie ma gdzie siedzieć — odparła pani Felicja Migdalska — taki magiel w tramwaju, że nie wiem.

— To czemu pani nie siądniesz sobie, skoro jeżeli jest wolne miejsce?

— Gdzie? — zdziwiła się pani Migdalska.

— A u mnie na kolanach.

Niewiasta zarumieniła się skromnie, ale byłaby przystała na propozycję, gdyby nie siedzący obok zażywny pan Wojciech Gawryło, który złożywszy ręce na pokaźnym brzuchu, oświadczył:

— Nie grzesz, kobieto. Rozumiesz przecie, że ten ów mężczyzna nie z grzeczności, a bez chuć sromotne do siedzenia cię namawia. Czy to przystoi cnotliwej niewieście na mężczyźnie siedzieć? Oj, nie tak się za dawnych czasów tramwajamy jeździło!

Pan Wandalin poczerwieniał z gniewu.

— Co się pan wtrącasz nieproszony? Kazanie nam tu będzie uskuteczniał! Przecież ta pani wyrosła już z małego pętaka, a po drugie każdy jeden jest w prawie siedzieć, gdzie posiada życzenie. A że akuratnie miejsca wolnego brakuje, to niech kobiecina skorzysta z mojej grzeczności!

— Tak pan powiadasz? — rzekł pan Gawryło, powstając z ławki. — To już lepiej inaczej zrobiem. Klapnij se pani na mojem miejscu, a ja zamiast pani na tem panu siądę, o wiele taki grzeczny.

Przynajmniej obejdzie się bez grzechu!

To mówiąc, pan Gawryło rozsiadł się wygodnie na kolanach pana Wandalina, który jęknął rozpaczliwie i uszczypnął nieproszonego gościa w siedzenie.

Na rozprawie sądowej pan Wandalin wyjaśnił, że działał w obronie koniecznej, gdyż pan Gawryło ważył dobre siedem pudów, wiec mało nóg mu nie pogruchotał.

Sąd skazał pana Wandalina na 3 dni aresztu

Potworna zbrodnia uwodziciela

Poderżnął gardło kochance, która robiła mu wyrzuty, iż porzucił ją z dzieckiem, po czym zamordował towarzysza

W środę Toruń został zelektryzowany wiadomością o potwornej zbrodni, której ofiarą padły 2 osoby.

W nocy z wtorku na środę znaleziono w lasku przy ulicy Fałata przywiązane do drzewa zwłoki kobiety z poderżniętym gardłem i uszkodzonym kręgosłupem. Zawiadomiona policja wszczęła dochodzenie i ustaliła, że zamordowaną jest 17-letnia Zofia Grodzka, córka robotnika, zamieszkała u rodziców przy ul. Koszarowej 5. Gdy policjant udał się do wspomnianego domu, aby zawiadomić rodziców o wypadku, natknął się na dziedzińcu na leżącego w kałuży krwi 20-letniego Zygmunta Sławskiego, który dawał słabe oznaki życia. Po przewiezieniu do szpitala, Sławski wyzionął ducha.

Energicznie prowadzone dochodzenie ustaliło, że mordestwa dokonał 20-letni Teodor Zieliński, syn gospodarza z Rupinkowa pod Toruniem.

Zieliński przybył do Grodzkiej w towarzystwie kolegi, Sławskiego i wszyscy troje urządzili sobie libację. W pewnej chwili Zieliński wyszedł z Grodzką na spacer. Gdy znaleźli się w lasku Grodzka, która przed 2 miesiącami wydała na świat dziecko, poczęła robić swemu towarzyszowi wymówki, że nie chce się z nią żenić. To zniecierpliwiło Zielińskiego. Dobył noża i jednym ciosem pozbawił ją życia. Porzuciwszy zwłoki w lesie, wrócił do swego towarzysza i zaczął go namawiać, aby udał się z nim na spacer. Gdy Sławski odmówił mu, zbrodniarz chwycił kołek i uderzył go tak silnie w głowę, że ciężko ranny Sławski zwalił się z nóg.

Dokonawszy dwóch zbrodni Zieliński wsiadł na rower i najspokojniej w świecie odjechał do swej wioski rodzinnej.

Dzięki energicznie prowadzonemu śledztwu zdołano wykryć jego kryjówkę i jęto go.

Nie było zamachu na króla Grecji

ATENY. Agencja Ateńska zaprzecza stanowczo wiadomości, która ukazała się w dziennikach zagranicznych, jakoby wykryte ostatnio knowania kilku b. polityków miały na celu zamach na życie króla Jerzego greckiego.

Występy międzynarodowego oszusta

Sfałszował 30 książeczek P. K. O. i podjął przy ich pomocy kilka tysięcy złotych

Przed kilku dniami policja wpadła na trop na wielką skalę zakrojonej afery z książeczkami oszczędnościowymi. Energicznie prowadzone śledztwo ustaliło, że niejaki Brettecourt de Mergi Romanon, obywatel francuski, zamieszkały chwilowo we Lwowie, sfałszował około 30 książeczek oszczędnościowych na różne nazwiska m. in. na nazwisko doktora Adama Malca i na zasadzie sfałszowanych książeczek podejmował różne kwoty.

Fałszerz tak dalece posunął swoje zuchwalstwo, że podejmował poważne kwoty. Ostatnio bezczelny aferzysta zainkasował 2.000 złotych.

Wreszcie jeden z kasjerów, któremu właściciel okazanej książeczki wydał się podejrzany, stwierdził, że książeczka jest sfałszowana.

Oszust błyskawicznie zorientowawszy się w sytuacji, zbiegł w niewiadomym kierunku, pozostawiając w okienku książeczkę i sfałszowany dowód na nazwisko doktora Adama Malca.

Zarządzony pościg nie dał na razie pozytywnego wyniku. Jak ustalono, Brettecourt de Mergi Romanon grasował nie tylko na terenie Lwowa, lecz dokonał wielu oszustw i fałszerstw w Krakowie, Katowicach, Poznaniu, a nawet gościł przez szereg tygodni w Warszawie, gdzie również zdołał podjąć na sfałszowane książeczki oszczędnościowe większe kwoty.

Jak się okazuje, Brettecourt jest znanym i poszukiwanym przez policję wielu państw niebezpiecznym aferzystą międzynarodowym.

W roku ubiegłym podjął on w jednym z banków paryskich za fałszywym czekiem kwotę 125 tysięcy franków. Dokonał również wielu oszustw, na szkodę szeregu poważnych firm eksportowych. Podając się za delegata Ministerstwa Handlu, wyłudził większe kwoty na poczet rzekomych zamówień zagranicznych.

W roku ubiegłym zbiegł do Polski, gdzie niezwłocznie przystąpił do oszukańczej działalności. Policja jest już na tropie zuchwałego przestępcy.

Krwawe zakończenie procesu

Rozwścieczony przegraną sprawą nożem wymierzył sobie sprawiedliwość

Gmach Sądu Okręgowego w Stanisławowie był terenem krwawego wypadku.

Toczył się tam proces odszkodowawczy Aleksandra Bolechowskiego z Winogradu, który żądał odszkodowania od Jerzego Petryka w sumie 1.500 zł. Pretensje rościł rzekomo z tego tytułu, że Petryk wypalił mu oko.

Toczący się swego czasu proces o to przed Sądem drugiej instancji skończył się wyrokiem uniewinniającym Petryka z braku jakichkolwiek dowodów winy. Mimo to Bolechowski wytoczył Petrykowi proces o odszkodowanie. Kiedy na ostatniej rozprawie biegły lekarz wydał opinię niekorzystną dla powoda, Bolechowski, widząc że nie ma szans wygrania procesu, który pochłonął prawie cały jego majątek, postanowił się zemścić.

W chwili gdy Petryk wraz ze swym obrońcą wychodził z sali sądowej, przyskoczył do niego Bolechowski i zaczął mu zadawać ciosy nożem sprężynowym. Obrońca tylko cudem zdołał uniknąć poranienia. Po dokonaniu zbrodniczego czynu Bolechowski chciał uciec, został jednak ujęty. Ofiarę jego czynu, Petryka w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala.

Miły wspólnik!

Starostwo Grodzkie Prasko-Warszawskie ukarało grzywną w wysokości 100 złotych, z zamianą na 10 dni aresztu, Icka Majera Ejbuszyca, współwłaściciela posesji przy ul. Stalowej 37, za to, że wbrew woli wspólniczki swej, Frankensztainowej, nie chciał dopuścić do skanalizowania domu i robót remontowych.

Gdy mimo to, współwłaścicielka sprowadziła robotników, Ejbuszyc jął stosować sabotaż, utrudniał pracę, groził robotnikom, nie dopuszczał ich na teren posesji i szykanował różnymi sposobami.

Wszystko to czynił w tym celu, aby nie wydawać pieniędzy na nieprodukcyjne jego zdaniem cele.

Na 169 lat więzienia

skazał sąd 32 komunistów

Wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie ogłosił wyrok w trwającym od przeszło dwóch tygodni procesie kilkudziesięciu komunistów.

Spośród 50 osób, które znajdowały się pod śledztwem, 15 osób zbiegło. W ten sposób liczba oskarżonych zmniejszyła się do 35 osób.

Wczoraj Sąd skazał głównego oskarżonego Treblińskiego na 10 lat więzienia, Libermana i Zylbera po 8 lat więzienia, 13 oskarżonych po 6 lat więzienia, 6 po 5 lat, 7 po 4 lata, jednego na 3 lata i 2 po 2 lata więzienia, przy czym tym ostatnim karę zawieszono na 5 lat. Trzej podsądni zostali uniewinnieni.

Łącznie więc 32 oskarżonych skazano na 169 lat więzienia. Wielu oskarżonym kary zmniejszono na mocy amnestii, ponieważ swą działalność wywrotową prowadzili przed listopadem 1935 roku.

Przygoda panny Mani

Zimowy wieczór siekł lodem i targał wichurą letni płaszczyk panny Mani.

Szła ponurą uliczką Powiśla, myśląc z odrazą o wystygłym piecu i wybitej szybie swego pokoiku. Po całodziennej pracy znowu trzeba będzie pić mętną herbatę i zagryzać ją czarnym ościstym chlebem, stającym w gardle.

Cóż z tego, że, jak codzień, przyjdzie Karol i serca ich rozkwitną kwiatem jedynej — ponad wszystko — miłości. Są biedni, biedni, jak para myszy kościelnych. Nie mają za co zbudować jasnego, ciepłego życia. Każde z nich obija się o ostre kanty niedostatku, czekając na uśmiech losu, który... czy się uśmiechnie?

— Ostatnie Wiadomości... ciągnienie loterii—hrabina kupi... a może ni... ma losu?... I sprzedający gazety urwis, współczująco zajrzał w oczy dziewczyny.

— Prawda! Ma ćwiartkę! Karol ofiarował jej na imieniny.

Panna Mania kupuje gazetę i szuka gorączkowo swego numeru w świetle latarni. Nagle. Czy to halucynacja, czy też ogromne, niesłychane, nie do uwierzenia szczęście! Dzięki Ci Boże!

Dziewczyna postępuje parę kroków naprzód, zastyga w modlitewnej pozie pod czarnym łukiem bramy i cicho, słodko płacze. Przed nią rozwija się promienna, słoneczna droga życiowa.

Ileż takich szamocących się z biedą istnień oślepi szczęściem 41 loteria klasowa, której ciągnienie rozpoczyna się 17 lutego.

Bo plan tej loterii, dzięki wprowadzonym zmianom jest bardzo korzystny dla grających. Zamiast 195 000 jest w niej tylko 160 000 losów, a każdy los, a więc i każda wygrana, zamiast na cztery — dzieli się na pięć części, przez co szanse wygrania ogromnie się wzmogły.

Milion Chińczyków pod bronią

Wartość bojowa wojsk maleje

TOKIO. W odpowiedzi na interpelację w Izbie Reprezentantów minister Wojny gen. Sugiyama oświadczył m. in., że liczebność wojsk chińskich nie przekracza miliona ludzi, przy czym ich zdolność bojowa szybko słabnie pomimo zapowiedzi marsz. Czang-Kai-Szeka o gotowości do długotrwałych działań wojennych.

Gen. Sugiyama przewiduje szybki upadek b. rządu nankińskiego. Minister Wojny oświadczył poza tym, że Chiny otrzymują materiały wojenne z zagranicy przez Mongolię Zewnętrzną, Kanton i Indochiny, lecz ilości tych materiałów nie udało się określić nawet w przybliżeniu.

Bójka w Izbie Deputowanych

B. minister Jaspar rzucił się na reksistę

BRUKSELA. Wczoraj doszło w Izbie Deputowanych do gwałtownej dyskusji, która przerodziła się w bójkę, na tle zarzutu wysuniętego przez reksistę Leruitte przeciwko b. ministrowi Komunikacji Jasparowi o popieranie wywozu broni dla rządowych wojsk w Hiszpanii.

B. min. Jaspar, udzielając odpowiedzi, oświadczył na wstępie, że z Degrellem i jego towarzyszami partyjnymi nie należy dyskutować, lecz raczej pociągać ich przed sąd, po czym przypomniał niedawną deklarację Van Isackera, stwierdzającą, iż nie udzielono w ogóle żadnego zezwolenia na wywóz broni do Hiszpanii.

Przemówienie Jaspara przerywali reksiści ciągłymi okrzykami, co go do tego stopnia zdenerwowało, że wracając na miejsce, rzucił pod adresem dep. Leruitte'a słowo „kanalia". Gdy w odpowiedzi na to posypał się na Jaspara z ław reksistów grad obelg, Jaspar opuścił swe miejsce i rzucił się z pięściami na reksistowskiego dep. Sindic'a.

Między Jasparem a Sindic wywiązała się walka, do której przyłączyli się inni deputowani. Na ławy reksistów rzucono mnóstwo różnych przedmiotów. Jeden z deputowanych rzucił nawet krzesło.

Przewodniczący zarządził, wśród niesłychanego zamętu, przerwanie obrad Izby.

Tajemnicze zjawisko atmosferyczne

przy kanonadzie piorunów nad Paryżem

PARYŻ. Wczoraj o godz. 13.30 po słonecznym poranku, niebo nad Paryżem nagle ściemniało. Następnie na niebie ukazało się zjawisko atmosferyczne w postaci licznych smug światła.

Zjawisku towarzyszyły gwałtowne uderzenia piorunów, po czym spadł obfity deszcz z gradem i śniegiem.

Wojska czerw. wyparły powstańców

z najżyźniejszej doliny hiszpańskiej

PARYŻ. Havas donosi z Barcelony, że wojska rządowe, zajmujące od dwóch dni stanowiska, na wzgórzach La Hoya i 1067, odparły uderzenie powstańców na północny wchód od Teruel.

Wojska rządowe wkroczyły do doliny Jiloga, która uchodzi za najbardziej urodzajne miejsce Hiszpanii. Jednocześnie wojska rządowe posuwają się w kierunku okręgu kopalniane go Ojos Negros. Wzgórza La Hoya i 1067 panują nad całym odcinkiem Singra.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH



Było to w czasach przedwojennych.

Na Kaukazie grasował ze swoją bandą herszt zbójecki Selim Chan. Ale Selim-Chan nie był zwykłym zbójem...

Był to bohater narodowy Czeczeńców (Czeczeńcy — to szczep kaukaski), który zorganizował w górach bandę wiernych mu Czeczeńców, porywał ludzi bogatych, a otrzymywany później okup pieniężny rozdawał między ubogich mieszkańców gór.

Selim-Chan stał się postrachem całego Kaukazu. Żaden bogacz nie był pewny swego mienia...

Z wyczynów Selim-Chana głośne było, — między innymi, — porwanie jedynaczki bogatego magnata naftowego, Olgińskiego. (Był to Polak, który przybył na Kaukaz z Warszawy).

Gdy jedyneczka ta, imieniem Marta, wróciła do domu po złożeniu okupu przez jej ojca, uciekła dobrowolnie z domu rodziców i wróciła do Selim-Chana. Pokochała go bowiem gorąco i została jego żoną.

Jej ojciec, ogromnie do niej przywiązany, powędrował w góry w przebraniu Czeczeńca na jej poszukiwanie. Ale gdy ją wreszcie odnalazł, Marta nie chciała nawet słyszeć o powrocie do domu, o opuszczeniu Selim-Chana.

O Selim-Chanie głośno było w całej Rosji, a nawet i za granicą. Mimo ogromnych wysiłków władz policyjnych i wojskowych nie udało go się schwytać. Wysłano w pogoń za Selim-Chanem liczne bataliony wojska, cały sztab tajnych agentów, ale wszystko nadaremnie.

Jeden oficer carski, Kibirow, postanowił za wszelką cenę schwytać Selim-Chana. O swoim zamiarze oznajmił on władzom wojskowym, nie chciał jednak w żaden sposób wyjaśnić, na czym polega jego plan. Zgodzono się uszanować jego wolę.

Tymczasem Kibirow, przebrawszy się za Czeczeńca, dostał się do bandy Selim-Chana i pozyskał sobie jego zaufanie jako Czeczeniec Ali.

Gdy pewnego dnia Czeczeniec Chadżi, zaufany Selim-Chana przyniósł zasłyszaną gdzieś wiadomość, że niejaki oficer Kibirow stara się dostać w zdradzieckim celu do bandy Chana, Selim-Chan zwrócił się do Kibirowa: „Ty, Ali, najlepiej dasz sobie z tym radę... Trzeba „uprzątnąć" z drogi tego Kibirowa.."

Kibirow musiał spełnić rozkaz. Poszedł z Chadżim do Groźnego. Tam kazał Chadżiemu, żeby mu przyniósł skąd mundur oficerski, który miał mu niby być potrzebny do tej „roboty", potem zamordował Chadżiego, a do pokrwawionego munduru przypiął kartkę: „Tak zginął Kibirow, który czyhał na życie Selim-Chana..."

A Kibirow, rzekomy „Ali", powędrował z powrotem do Selim-Chana w towarzystwie Czeczeńca Szamila.

Szli po krętych ścieżkach górskich, gdy nagle z daleka dostrzegli patrol żołnierski.

Szamil i Kibirow ukryli się w grocie skalnej, a nad nimi przeszedł patrol żołnierzy.

Nad ranem Kibirow przybył do Selim-Chana, który go oczekiwał niecierpliwie we wsi Ardaut, w chacie Abdula.

„Ali, Ali, nareszcie wróciłeś!" — zawołał na jego widok Selim-Chan, całując go serdecznie.

— Niech będzie błogosławiony Allach! — powiedział Kibirow. — Wszechmocny Allach pomógł mi spełnić twój rozkaz Chanie. Ten pies Kibirow już nie żyje!

Selim Chan nie wypuszczał Kibirowa ze swoich objęć. Ściskał go w swoich ramionach z niewysłowioną miłością i mówił wzruszonym głosem:

— Wiedziałem, Ali, że można na tobie polegać. Ale serce moje drżało przez cały czas z obawy: a może stanie ci się co złego, mój drogi.. Błogosławiony niechaj będzie Allach, że widzę cię znów przy sobie.

Oczy Selim Chana spoglądały teraz na Kibirowa z taką miłością, że Kibirow musiał spuścić na dół powieki. Wstyd go ogarnął przed samym sobą, że zdradziecko kopie dół pod tym człowiekiem, który kryje w swoim sercu skarb takiej miłości dla niego.

— Dlaczego spuszczasz wzrok przede mną, Ali? — dziwił się Selim Chan, którego uwadze nic nie mogło ujść.

— Nie chcę wznieść głowy, Chanie, bo pomyślisz jeszcze, że serce moje przepełnione jest pychą... Ale ja wiem, że bohaterstwo moje zawdzięczam tylko Allachowi, który mnie wybrał jako narzędzie swojej i twojej woli, Chanie!..

„Tak, Ali jest naprawdę święty..." — pomyślał Selim Chan.

— Allach używa tylko drogocennych narzędzi do wykonania swoich zamierzeń, — powiedział Selim Chan. — Przywitaj się, Ali, z naszymi, a potem opowiesz nam, jak ci to poszło.

Kibirow przywitał serdecznie wszystkich obecnych.

— No, a teraz opowiedz, Ali!

Wszyscy usiedli na ławach.

Kibirow zastanawiał się chwilę

„O wiele lepiej by było dla mnie, gdybym został sam na sam z Selim Chanem", — pomyślał. „W obecności tylu ludzi trudniej mi będzie opowiadać, każdy zada inne pytanie... Zresztą — nie jestem wcale pewny, że ci wszyscy mają do mnie tak bezgraniczne zaufanie, jak Selim Chan... Oni mogą nie uwierzyć w moje fantastyczne opowiadanie"...

— Chanie! — odezwał się Kibirow. — Czy nie byłoby możliwe, żebym tę historię opowiedział tylko tobie samemu?..

Po twarzach obecnych poznać było wyraźnie niezadowolenie.

— Dlaczego? — zapytał Selim Chan. — Czyż nie masz pełnego zaufania do swoich towarzyszy?



Tymczasem zbliżył się do mnie lokaj, meldując: — Jego wysokość, pan Kibirow czeka na pana.

— Uchroń mnie od tego, Allach! skądże znowu... Ale nie lubię mówić o swoich wyczynach przed tylu ludźmi, bo ich pochwały mogą we mnie wywołać uczucie pychy. A to jest grzechem wobec Allacha, w którego rękach jesteśmy tylko narzędziem...

Podziw zajął miejsce poprzedniego niezadowolenia na twarzach obecnych...

Kibirow tak wyśmienicie odegrał rolę pobożnego, świątobliwego męża, że nikt nie brał mu już za złe jego prośby. Na znak, dany przez Selim Chana, wszyscy opuścili izbę, i Chan został sam z Kibirowem.

A teraz słucham Cię, Ali!? — powiedział Selim Chan.

— Gdy przybyłem z Chadżim do Groznego, — zaczął opowiadać Kibirow, — nie miałem jeszcze pojęcia, jak się do tego zabrać... Wierzyłem tylko głęboko, że Allach mnie nie opuści i pomoże mi spełnić twój rozkaz...

— Przede wszystkim byłem razem z Chadżim w kilku knajpach. Myślałem, że może się tu czegoś dowiem z przypadkowych rozmów... Schodzą się tu przecież najróżnorodniejsi ludzie...

— Ale przesiedzieliśmy tam długie godziny, i nie usłyszeliśmy nic ciekawego.

— Wtedy pomyślałem sobie: ubodzy Czeczeńcy w knajpach nie mogą nic wiedzieć o Kibirowie. Muszę pójść w takie miejsca, gdzie schodzą się ludzie wyższych sfer, tam prędzej się czegoś dowiem.

Allach widać kierował moimi myślami...

— Wyszedłem z Chadżim na ulicę i zastanawiam się: dokąd pójść teraz? I wpadło mi na myśl, żeby pójść do miejskiego parku, w którym ludzie wyższych sfer schodzą się zawsze licznie.

— Usiedliśmy na ławce, — opowiadał Kibirow, — w pięknej alei. Na sąsiedniej ławce siedziały dwie eleganckie panie, wiodąc ożywioną rozmowę. Zacząłem nadsłuchiwać, może coś ciekawego dla mnie... i wyobraź sobie, Chanie, moje zdumienie, gdy usłyszałem, że te damy rozmawiają o Kibirowie...

— W pierwszej chwili nie wierzyłem własnym uszom.

„Zdaje ci się, Ali, — mówiłem do siebie w duchu. — „Chcesz, żeby ci pieczony gołąbek sam wleciał do ust..."

— Nadstawiłem jeszcze bardziej uszu, słucham i znów słyszę wyraźnie: mówią o Kibirowie, nie ma co do tego dwóch zdań!.. Jedna z pań opowiada, że umówiła się z Kibirowem w hotelu „Kazbek".

— Słysząc te słowa, zastanawiałem się chwilę, i nagle w umyśle moim dojrzał następujący plan: przebiorę się za oficera i pójdę tam do niego, do Kibirowa, do hotelu...

— No i przebrałeś się właśnie? — zapytał Selim Chan z zaciekawieniem.

— Tak, Chanie. Szło teraz o to, skąd wziąść mundur oficerski. Zwróciłem się z tym do Chadżiego.

Czy nie wiesz Chadżi, — zapytałem go, — skądby tu dostać mundur oficerski?

— Można kupić, — odparł naiwnie Chadżi (ten szczegół wziął Kibirow z rzeczywistej rozmowy, którą miał z Chadżim).

— Ale o kupieniu nie mogło być mowy, bo to by wywołało podejrzenie. Do czego Czeczeńcom mundur oficera carskiego?

— Słusznie, Ali! — przerwał Selim Chan, dając tym okrzykiem wyraz zachwytowi swemu dla Kibirowa. — Jesteś mądry, jak lis.

— A po chwili Chadżi przypomniał sobie, że w gabinecie jego dyrektora wisi stary mundur oficerski, jako pamiątka z okresu służby wojskowej dyrektora.

— Idź natychmiast i przynieś mi ten mundur — rozkazałem Chadżiemu.

I Chadżi ukradł mundur z gabinetu dyrektora...

— Wtedy odesłałem go z powrotem do pracy, do jego firmy, bo nie był mi już więcej potrzebny, i przebrałem się w przyniesiony mundur.

— Ładnie ci w nim pewnie było, co, Ali? — żartobliwie zauważył Selim Chan, uśmiechając się.

— Nie poznałbyś mnie, Chanie, — odparł Kibirow. — Sam już zaczynałem wierzyć, że jestem oficerem rosyjskim, równym temu Kibirowi... Cha-cha-cha...

— Cha-cha-cha... — zawtórował mu Selim Chan.

— Przebrawszy się, — ciągnął dalej Kibirow, — wyszedłem na ulicę i zacząłem się przechadzać... Chciałem się przekonać, czy mój wygląd nie budzi w nikim podejrzenia.

— I rzeczywiście: nie zauważyłem, żeby u kogokolwiek wzbudził nieufność. Przechodzący żołnierze i oficerowie salutowali mi, jakby nigdy nic.

— „No, jeżeli tak", — myślę sobie, — „to mogę śmiało pójść do hotelu. Każę się zameldować temu Kibirowowi..."

— Rosyjskim władam, jak wiesz, doskonale. Jeszcze w czasie mojej służby wojskowej giaury mawiali do mnie: „ty, Ali, mówisz naszym językiem jak prawdziwy Rosjanin"...

— No i poszedłem do hotelu „Kazbek" — opowiadał dalej Kibirow po krótkiej pauzie, — Lokaj otworzył mi z szacunkiem drzwi.

— Czy mogę się teraz zobaczyć z oficerem Kibirowem? — zapytałem.

Na co otrzymałem odpowiedź:

— Oficer Kibirow jest w kąpieli. Wasza wysokość będzie taka łaskawa zaczekać nieco.

— W hallu siedziało przy stolikach kilka osób. Przy jednym stoliku siedzieli oficerowie. Zasalutowałem — a oni wskazują mi stolik obok swego. Siadam. Rozmowa toczy się na temat „zbója" Selim Chana...

— No, i co oni mówili? — zapytał Selim Chan, zgrzytnąwszy zębami.

— Podziwiali twoje bohaterstwo i mądrość Chanie. „Ale długo on już nie pociągnie" — zauważył jeden z oficerów. „Teraz będzie miał do czynienia z Kibirowem, który jest jeszcze mądrzejszy od niego".

„Już wasz Kibirow nie daleko zajdzie z tą swoją mądrością", — pomyślałem sobie w duchu. „Jeszcze dziś „wykończę" go ja, człowiek Selim Chana!"..

Tymczasem zbliżył się do mnie lokaj, meldując: Jego wysokość pan Kibirow czeka na pana!

Dalszy ciąg jutro

Kina kieleckie:

Czwartek Strzelec z Bengali
Palace: Królewski świecznik i Niewidzialne małżeństwo
Casino: Gdy żona zdradza
WF. i PW. Port-Artur

OBWIESZCZENIE o licytacji

W myśl § 83 rozporządzenia Rady Ministrów z dn. 25.VI 1932 r. postępowaniu egzekucyjnym Władz Skarbowych (Dz. U R. P. Nr 62 poz. 580). Urząd Skarbowy w Kielcach podaje do ogólnej wiadomości, że dn. 21 lutego 1938 r. o godz 11—14 w lokalu płatnika przy ul. Focha 35 celem uregulowania zaległych należności pod. doch., obr., skł. ubezp., skł. ogn. Urz. Skarb. w Pinczowie, P.Z.N.W. Kielce, Urz. Poczt. Kielce, odbędzie się sprzedaż z licytacji niżej wymienionych ruchomości:

kredens dębowy oszac. na 300 zł., bieliźniarka z lustrem kryszt. oszac na 100 zł. szafa stara dębowa osz. na zł. 50 radio firmy Philips 4 lamp. oszac na 200 zł., zegar ścienny oszac. na 50 zł., kozetka stara oszac. na 20 zł., stół dębowy oszac. na 80 zł., kozetka gięta jasna oszac. na 50 zł. kredens oszklony fornir. marmurk. ciemny oszac. na 150 zł.

Zajęte przedmioty można oglądać w dniu licytacji od godz. 11-ej do 14-ej w lokalu licytacji.

Naczelnik Urzędu Skarbowego

Szumna reklama kolektora

sprawiła przykre rozczarowanie graczom loteryjnym

Jeden z kolektorów kieleckich z ul. Sienkiewicza wywiesił nad swym kantorem szumną reklamę w postaci wielkiego transparentu z napisem:

Tu padła wielka wygrana 50.000 zł. na Nr...

Wymieniony w transparencie numer odpowiadał numerowi ćwiartki losu nabytej przez grono osób. Uszczęśliwieni gracze stawili się natychmiast u kolektora okazując szczęśliwy los.

Czekało ich jednak, przykre rozczarowani, gdyż kolektor wyjaśnił, że wygrana na ten numer padła wprawdzie, ale w poprzedniej loterii, kiedy los należał do innych graczy.

W ten sposób niezbyt fortunny trick reklamowy kieleckiego kolektora sprawił zawód graczom, którzy liczyli już na wygraną. Jeden z obecnych właścicieli ćwiartki wspomnianego losu żąda od kolektora zdjęcia reklamy, gdyż stale spotyka się na mieście z powinszowaniami i gratulacjami z okazji wygranej, co sprawia mu wiele kłopotów.

Obwieszczenie o licytacji

W myśl § 83 rozporządzenia Rady Ministrów z dn. 25.VI 1932 r. postępowaniu egzekucyjnym Władz Skarbowych (Dz. U. R. P. Nr 62 poz. 580) Urząd Skarbowy w Kielcach podaje do ogólnej wiadomości, że **dnia 22 lutego** 1938 roku o godz. 11—14 na Placu Wolności, celem uregulowania zaległych należności p. podatek przem. od obrotu za r. 1935/36 odbędzie się sprzedaż z licytacji niżej wymienionych ruchomości:

bucików gumowych 150 par oszacowanych na zł. 500, śniegowcy 200 par oszacowanych na zł. 600, kaloszy 100 par oszacowanych na zł. 300.

Z uwagi na to, że licytacja wyznaczona w pierwszym terminie na dzień 30.XII 1937 r. nie doszła do skutku, wymienione wyżej przedmioty, w myśl § 92 powołanego na wstępie rozporządzenia mogą być sprzedane za cenę niższą od oszacowania.

Zajęte przedmioty można oglądać w dniu licytacji i w miejscu licytacji.

Naczelnik Urzędu Skarbowego.

Okiem czytelnika

Brud i choleryczne wyziewy

Zgodnie z naszą zapowiedzią oddajemy głos czytelnikom, którzy wypowiadają się na aktualne tematy dotyczące Kielc i życia kieleckiego.

Na pierwszy ogień idą uwagi mieszkańca Kolonii-Ogród, pana A. G. Oto co nam pisze p. A. G.

„Kielce, miasto z 70-cio tysięczną liczbą ludności, zatraca cechy większego miasta.

Wystarcza zajrzeć w dzielnicę Starowarszawskiego Przedmieścia, przejść ulicami Piotrkowską, Gęsią i powrócić na Warszawską, aby się przekonać, że w tej połaci miasta nic nie uczyniono, aby mu nadać choć kapkę względu wojewódzkiego grodu.

Pomiędzy wyrastającymi nowymi, a odrapanymi kamienicami mieszczą się obskurne, struchlałe, walące się domki, w podwórzach smród, brud i choleryczne wyziewy. Toż samo spostrzega się w dzielnicy południowej: Takiż sam wygąd mają ulice Prosta, Lipowa. Ta ostatnia przedstawia obraz nędzy i rozpaczy: Kiedy słota trudno przejść trudno, aby nie powrócic do miasta z zamazanymi bucikami i opryskanymi na szaro-biało szatami.

Latem nikt z mieszkańców tego kąta nie może otworzyć okien, albowiem kurz wapienny zanieczyszcza mieszkania. W ogródkach zaś i sadach, człowiek również nie może odpocząć posiedzieć, a chory poleżeć albowiem tumany wapiennego kurzu w liściach duszą i brudzą ubranie.

Wybaczcie pp radni i Ojcowie miasta, że żadne małe kresowe miasteczka i nie wojew. miasta tut. jak Radom, Częstochowa pod względem urbanistycznym i czystości nas wyprzedziły.

Przyznać trzeba, że uwagi naszego czytelnika, aczkolwiek zaprawione goryczą są słuszne.

Nietylko przedmieścia, ale i śródmieścia toną w błocie a całość przedstawia się nietylko w oczach p. A. G., ale każdego kulturalnego człowieka, jako obraz nędzy i rozpaczy.

Jutro drukujemy dalsze głosy naszych czytelników.

Obwieszczenie o licytacji

W myśl § 83 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25.VI 1932 r. postępowaniu egzekucyjnym Władz Skarbowych (Dz. U. R. P. Nr. 62 poz, 580) Urząd Skarbowy w Kielcach, podaje do ogólnej wiadomości, że **dnia 21 lutego** 1938 roku o godz. 11—14 przy ul. Focha 26 celem uregulowania zaległych należności składek Ubezp. Społ i podatku obrot. za 1937 r. Urzędu Skaarbowego i Ubezpieczalni Społecznej w Kielcach odbędzie się sprzedaż z licytacji niżej wymienionych ruchomości:

szafy dębowe 5 szt. oszac. na 300 zł. krzesła 6 szt. oszac. na 60 zł. tremo-rama dębowa oszac. na 70 zł. kredens dębowy oszac. na 100 zł. kozetka kryta gobelin oszac. na 30 zł. umywalka z płytą marmur. oszac. na 50 zł. zegar ścienny oszac. na 50 zł. stół dębowy oszac. na 50 zł. krzesła gięte 4 szt. oszac. na 40 zł. biurko dębowe oszac. na 200 zł. kanapka oszac. na 100 zł.

Zajęte przedmioty można oglądać w dniu licytacji w lokalu licytacji.

Naczelnik Urzędu Skarbowego

Obwieszczenie o licytacji

W myśl § 83 rozporządzenia Rady Ministrów z dn. 25.6 1932 r. postępowoniu egzekucyjnym Władz Skarbowych (Dz. U. R. P. Nr 62 poz. 480). Urząd Skarbowy w Kielcach podaje do ogólnej wiadomości, że dnia 21 lutego 1938 r. o godz. 11—14 w lokalu płatniczki przy Sienkiewicza 58 celem uregulowania zaległych należności pod. dochod, za r. 1929/30 odbędzie się sprzedaż niżej wymienionych ruchomości:

Likiery różne gat. od 0·25 do 1 l. 50ltr. oszac. na 500 zł. wina różne gat. owocowe 50 l. oszac. na 100 zł. wódki P.M.S. 20 l. oszac. na 80 zł. cukier kryształ 50 kg. oszac. na 50 zł. konserwy rybne 50 kg. oszac. na 35 zł herbata pakowana 10 kg. oszac. na 150 zł. mydło do prania 120 kg. oszac. na 120 zł. cukry rózne 20 kg. oszac. na 80 zł. pasta do podłogi 100 kg. oszac. na 70 zł. cukier w kostkahh 50 kg. oszac, na 50 zł.

Zajęte przedmioty można oglądać w dn. licytacji w lokalu licytacji.

Naczelnik Urzędu Skarbowego

Drobne ogłoszenia

Dwa budynki drewniane w Kielcach na rozbiórkę do sprzedania. Wiadomość: Kielce, ul. Lipowa 134. (b. koszary).

Udzielam korepetycyj w młodszych klasach gimnazjalnych ze wszystkich przedmiotów, w wyższych klasach z łaciny i polskiego.
Wiadomość u właściciela domu (ul. Lipowa 25) między godz. 3—5 po poł. we wszystkie dnie prócz czwartku.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr. Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Żytnia 8. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.